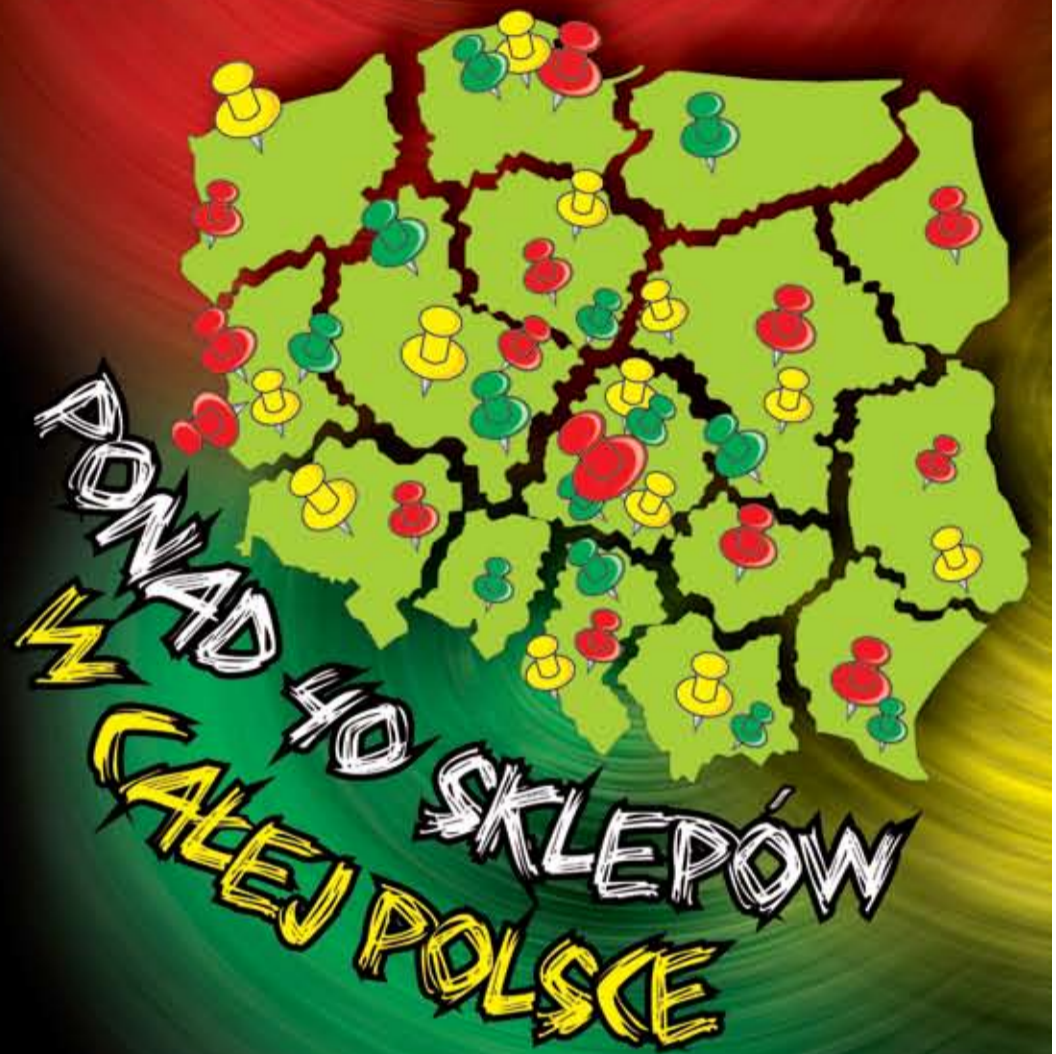


WWW.SMARTSZOPL



WAFKI

SAISEE

STUFF

TARBY

POSMAKUJ TEGO, CO LEGALNE
WWW.SMARTSZOPL



Spliff

Gazeta Konopna



NOWY ADRES STRONY
WERSJA ONLINE:
GAZETAKONOPNA.PL



#24 Kwiecień / Maj 2010

S Narkotesty wskazują na osoby trzeźwe jako na odurzone [...] Często ludzie czysti sądzeni są za przestępstwo i tracą prawo jazdy. na stronie 3



Rurka znów jest pełna po brzegi i podczas gdy napełnia kolejną butelkę wodą z haszyszem, zauważa przyciskając lejek, że jeszcze ciągle spadają na dół trychomy. na stronie 6



Wśród metalicznego brzęku łańcuchów, smrodu ludzkich ciał [...] „Z tych miejsc można się wy dostać, ale one nigdy nie wy dostaną się z ciebie” na stronie 19

s.3 PRAWO s.5 ZIELARNIA s.7 HEMPLOBBY s.12 KULTURA s.15 STREFA

NARKOTYKI WYGRYWAJĄ „WOJNĘ Z NARKOTYKAMI”. TERAZ „WOJNA Z DOPALACZAMI”!

Wydawałoby się, że po skutecznym zdelegalizowaniu szeregu nowych roślin i substancji, a wśród nich również takich jak np. ibogaina, wielce obiecująca jako lek w terapii uzależnień, kawa-kawa, której nie brzydzili się polski papież i kilku innych o psychoaktywności od zerowej do ledwo wyczuwalnej – sprawa przycichła. W końcu na zrujnowanie smart shopów, przezwanymi ostatnio przez brukowic „śmierć shopami”, nikt nie liczył: od początku z sejmowych mównic można było usłyszeć, że ówczesne środki zostaną zastąpione nowymi. Od czego jednak mamy dziennikarzy i specjalistów?

W nagonce brylowały, tradycyjnie, „Polska” i TVN24 oraz niestety nawet Gazeta Wyborcza, co prawda głównie w regionalnych wydaniach opolskim i łódzkim. Równoległe do hiper-ostrożnej modernizacji Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, szykowanej od ok. dwóch lat przez Ministerstwo sprawiedliwości, pojawiły się plany kolejnej „anty-smart” noweli, którą zapewne przgotuje resort min. Kopacz i sejmowa Komisja Zdrowia. Bodaj najaktywniejszy, obok może B. Piech, wróg „dopalaczy” p. Cymański (obaj PiS), proponował, aby minister swobodnie delegalizował substancje i rośliny rozporządzeniem (zapewne prewencyjnie wszystkie możliwe i kilka więcej, całkowicie uznaniowo); wymagałoby to kolejnej zmiany ustawy, co trwa ok. roku, prace podobno rozpoczynano. Trybunał Konstytucyjny wskazał podobno, że zakaz o konsekwencjach finansowych nie może jednak mieć rangi rozporządzenia. Inna idea, ministerialna, to uniemożliwić sprzedaż jako artykułów kolekcjonerskich i kontrolować obrót, zabrakło jednak koncepcji na konkretne przepisy i sposób realizacji. Obecnie opracowuje się inny wyjątkowy na skalę europejską i światową projekt – co więcej, są z tego faktu dumni!! – wedle wspólnego pomysłu Zdrowia i resortowej agencji, Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii. „Jeżeli istnieje podejrzenie, że [substancje, rośliny] mają właściwości zbliżone do narkotyków” – obrót nimi byłby wstrzymywany na rok lub półtora, a po potwierdzeniu przez Agencję Oceny Technologii Medycznych byłby on zakazywany.

Ten kuriozalny plan ma olbrzymie szanse realizacji, w zasadzie groźbę mogłyby oddalić teraz jedynie zamęt i zawierucha na szczytach władzy. Na dzień dobry na czarną listę trafić ma siedem środków. Wiadomo, że będzie wśród nich mefedron, być może także syntetyczne kannabinoidy? Ich konsumenci wrócą do tradycyjnych narkotyków. Głosów krytycznych nie słychać.

Mamy do czynienia z naruszeniem wolności obrotu gospodarczego oraz, jak się wydaje, unijnego prawa. Wiadomo też, że delegalizowane będą tylko i wyłącznie składniki produktów smarthopowych, a ignorowane będą inne szkodliwe dla zdrowia, o narkotycznym i zbliżonym działaniu, jak np. kawa, alkohol, benzyna, gałka muszkatołowa, rozpuszczalniki, białuń dziedzierzawa, piołun, butapren i wiele innych. Jedyną pocięcią, że rzeczy najbardziej niewinne zostaną. Ale skali szkód dla konsumentów oraz sklepów, związanych ze sparaliżowaniem funkcjonowania i „kwarantanna” od momentu zidentyfikowania aktywnej substancji nie da się nawet przewidzieć. Część rynku wróci pod skrzydła mafii, a wraz z tym zdrowie i pieniądze przynajmniej dziesiątek tysięcy ludzi.



ciąg dalszy na stronie 2

POGODA BURZLIWA, ALE I NIESPODZIANKI CIEKAWE

Minęły następne dwa miesiące, podczas których zmieniło się bardzo wiele, a zarazem nie zmieniło się nic. Nic, czyli żadnych przełomowych wydarzeń. Dyżurna kwestia nowelizacji ustawy narkotykowej to wciąż zagadka. Najpierw przedłużające się wciąż milczenie, nasuwające wniosek, że stwierdzono brak szans przed wyborami. Później minister Kwiatkowski kolejny raz mówi, że obecnie mamy do czynienia z absurdem i zapowiada wniesienie trochę złagodzonej ustawy do Sejmu w kwietniu (publicznie powtarza, żeby leczyć, leczyć, bez nadmiernych jednak obaw, przymusowego leczenia z nieistniejącego natłoku ani z miękkich narkotyków w jej tekście nie ma, chodzi o przekaz). To już około dwóch długich lat i trzeci minister, który ma szansę ten sam projekt przepchnąć. Jego poparcie jest niepewne. Tymczasem w dominujących mediach i w wypowiedziach polityków zupełnie inne rzeczy, których trudno się było spodziewać i to pomimo odbywającej się równocześnie kampanii przeciw „dopalaczom”. Raz po raz pozytywne słowa, zwykle ostrożne, lecz depenalizacja, niekaranie konsumpcyjnego posiadania dróg, a nawet legalizacja Cannabis są już poważnie dyskutowane jako normalny współczesny temat. Po czym rozbija się samolot i nie można się spodziewać niczego, albo wszystkiego, nie tylko w naszej sprawie, ale w dziesiątkach innych. Jeżeli cegółki, to że omawiana ustawa zejdzie na dalszy plan, a być może zostanie zamrożona.

Nim numer dotrze w ręce czytelników, upłynie trochę czasu od katastrofy, tym bardziej więc nie robimy dziś nagle żałoby po tych, którzy wczoraj byli naszymi przeciwnikami (co nie musi też znaczyć, że świętujemy). Żegnamy bohaterkę wczesnej Solidarności A. Walentynowicz, a także osobę z rodziny naszego kolegi i współpracownika (przykro nam, K.). Co do reszty, milczymy; ale pytanie, co dalej i tak pozostaje. Skłonność do nadmiernego celebrowania tragedii wiąże się z olbrzymim wzrostem sympatii do martwych, a w przypadku większości, która za nimi wcześniej nie przepadała, wręcz im to uwłacza. Pozwolimy sobie więc zachować spokój. Wydarzenie oznacza między innymi wybory już latem, przy czym B. Komorowski już funkcję prezydenta jako formalny zastępca pełni, SLD straciło kandydata, podobnie PiS, któremu brakło ludzi, ale ma mnóstwo pozytywnych uczuć społeczeństwa. Nie jest jasne, czy nowy szef państwa będzie oznaczał, że rzeczywistość zmieni tylko dekorację, czy coś więcej, czytelników zastanawiających się, czy oddać (ważny) głos mogą jednak interesować poglądy paru kandydatów

na wiadome zagadnienia światopoglądowe. Komorowski jest przeciw legalizacji narkotyków, na zacie „Super Expressu” napisał też, że nie widzi w Sejmie większości do zmiany Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. W tym kontekście lepiej mieć Tuska nadal jako premiera (nie będzie ew. weta), choć od niego można oczekiwać tylko (i aż) drobnej liberalizacji, jak obecnie. Na „nie” wypowiadał się też Szmajdziński, proamerykański i promilitarystyczny, co lub kogo tamta strona teraz zaproponuje, trudno powiedzieć. A. Olechowski ocenił, że wszyscy kandydaci PO byli „silnie konserwatywni”. Rzekł, że „jest gotów rozważyć” legalizację miękkich narkotyków (m.in. w TVN24). „Musimy wyjść z tej przegrywanej przez nas Wojny z narkotykami (termin amerykański, ale administracja Obamy przestała go już używać). I może jest wyjście w postaci dozwolenia pewnych narkotyków czy zliberalizowania reżimu w tej dziedzinie. Ale nie zrobiłbym tego bez porozumienia szerszego europejskiego.” Dodając, że nie chce szczególnej tolerancji, „wyspy” na tle otoczenia. Jak na to, do czego byliśmy przyzwyczajeni, naprawdę niezłe. Nie wiadomo, czy zdaje sobie sprawę, że Polska jest „wyspą represji” i czy byłby gotów choćby na dorównanie średniej europejskiej. Tutaj zwłaszcza ostatnio legalizacją nazywa się zniesienie kar za konsumpcję, obowiązujących bodaj tylko w czterech z kilkunastu krajów postkomunistycznych, a nie to, do czego zmierzają pomalutku społeczeństwa zachodnie. Pokazuje to, jak cofnęliśmy się mentalnie przez zaledwie około dziesięć lat penalizacji konsumpcyjnego posiadania. Centrolewowiec T. Nałęcz podkreślił różnicę opowiadając się za zdepenalizowaniem. Oczywiście, zawsze może się okazać, że to wszystko kielbasa wyborcza i najlepiej oddać nieważny głos protestu. (Inny kandydat, od dawna głoszący całkowitą wolność dla wszelkich narkotyków, z różnych powodów się dla nas nie liczy; jest bliskim prawicy w wydaniu narodowokatolickim konserwatystą i wiemy, że na niego na pewno nie warto liczyć.) Niezależnie od kwestii, czy można od nich czegoś oczekiwać, cieszymy się, że przynajmniej deklaracje nie są już stuprocentowo negatywne, temat liberalizacji wreszcie istnieje i jest traktowany jako istotny.

W „Teraz My” oglądanym przez 1,5 mln osób spiera się dwóch zwolenników depenalizacji, a nie miłośnik represji ze sceptykiem. Spotkanie min. Kwiatkowskiego z eksministrem, odwiecznie zaangażowanym M. Balickim, tematem są sposoby na walkę z narkomania. Padają statystyki o skazanych użytkownikach i o leczeniu. Redaktorzy Sekielski i Morozowski (dziennikarze roku Grand Press '06) zwracają uwagę, że nie

...ciąg dalszy na stronie 9

REKLAMA

GROW TOGETHER³ growcity.com

BUSHPLANET

Grow City

REKLAMA

EASTSEEDS.COM

www.eastseeds.com - email: info@eastseeds.com

Dyskretnie, szybko i godni zaufania!

Wysyłka na cały świat!

Nasionka między innymi od:

Dutch Passion	Sensi Seeds	Cannabigen
Nirvana	Mandala Seeds	Serious Seeds
T.H. Seeds	Joint Doctor's	The Flying Dutchmen
Paradise Seeds	De Sjamaan	The Sativa Seedbank
Homegrown Fantaseeds	Magus Genetics	Greenhouse Seeds

REKLAMA

@zamowienie@growbox.pl

501 788 882

7406213

GIB

GHE

secret Jardin

www.GROWBOX.pl

REDAKCJA

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zazywania narkotyków. Nadużywanie marijuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdują się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja Gazety Konopnej – SPLIFF dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD – Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff – Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam. Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Gazeta dla osób powyżej 18 lat.

Stopka redakcyjna

Wydawca:
Eurolistek LTD.
Dunkerstr. 70
10437 Berlin

mail: biuro@spliff.com.pl
mail: redakcja@spliff.com.pl
tel: 0049 30 44716668

Redakcja:
Lutek Gontarski (lutek.spliff@gmail.com), Wojciech Skura
(wojtek@spliff.com.pl)

Współpraca:
BBR, KIMO, Maciek Słomczyński, Sławomir Gołaszewski
(audiomara@o2.pl), Robert Kania, Doczekal, Tasia Živkova, Taras Ratušnyj, Czaps, Sebastian Daniel, Michał Pauli i inni

Grafika:
Tomasz S. Kruk (grafik@spliff.com.pl)

Foto: redakcja, internet

Dystrybucja:
biuro@spliff.com.pl

Druk:
Union Druckerei Weihmar GmbH

Reklama:
emmi@spliff.com.pl

REDAKCJA GAZETY KONOPNEJ SPLIFF POSZUKUJE NOWYCH AUTORÓW ORAZ TEKSTÓW, SZCZEGÓLNIIE Z ZAKRESU MEDYCZNYCH I PRZEMYSŁOWYCH ZASTOSOWAŃ CANNABIS I PROFESJONALNEJ UPRAWY. ZGŁOSZENIA PROSIMY PRZYSYLAĆ NA ADRES REDAKCJA@SPLIFF.COM.PL



Wygląda na to, że CBS odpuszcza ściganie handlu heroiną i ecstasy. W referowanym m.in. w GW i Rzeczypospolitej podsumowaniu roku 2009 podają, że zarekwirowali 917 kg narkotyków ogółem (imponująca liczba, swoją drogą), czyli 25% więcej niż rok wcześniej. W tej liczbie 606 kg marijuany, tu wzrost o 300%. W amfetaminie progres 25%, taki jak ogólny, co daje 280 kg. Kokainy przechwycono aż pięć razy tyle, co w 2008 r., 113 kg. Zaraz, zaraz: 606 + 280 + 113 = 999. 917 kg – 999 kg = -82 kg! Centralne Biuro Śledcze wprowadziło na rynek 82 kg narkotyków w roku ubiegłym! Wiadomo, kryzys, trzeba sobie jakoś radzić z budżetem. Dlaczego jednak akurat hera i dropy zostały wybrane jako deska ratunku dla sfinansowania pensji obrońców naszych dzieci? Moda modą, lecz gusta konsumentek nie zmieniają się chyba aż tak bardzo z sezonu na sezon...

Cóż, można domniemywać, że w erze globalizacji i międzynarodowej współpracy Rzeczpospolita Polska, dysponująca

najwyraźniej nadwyżkami produkcyjnymi (wyjątkowo w przypadku koki zapewne chodzi o niespotykane korzystne umowy celne, wynegocjowane przez naszą dyplomację lub może nawet samo Słońce Peru) prowadzi rozliczenia wymienne ze służbami specjalnymi innych państw, nie radzącymi sobie zbyt dobrze z wykorzystaniem-zaspokojeniem rodzimego popytu na trawkę i fetę. Tak strategiczna, kluczowa, arcyważna dla podtrzymania odpowiednich nastrojów społecznych gałąź gospodarki nie może podlegać swobodnej grze prywatnych spekulantów. My, podatnicy, rozumiemy to i poczuwamy się w obowiązku ochoczo finansować państwowe instrumenty organizacji i kontroli dostaw (oraz eksportu na potrzeby zaprzyjaźnionych narodów w ramach pomocy wzajemnej). CBS przez skromność chwali się jedynie półgębkiem, zadaniem prasy – które niniejszym staramy się realizować, doceniając nowatorskie technologie public relations Biura – winno być rozbudzenie w obywatelach poczucia dumy z błyskotliwego rozwiązania trapiącego Polaków w minionym roku problemu nierównowagi w zaopatrzeniu w wiecznie deficytowe dobra poprzez odważną zmianę struktury produkcji i sprzedaży; dumy z owocnych stosunków dobrosąsiedzkich. To nasza chluba i nie powinniśmy jej skrywać, dajmy i naszym partnerom światły przykład, ustanawiając innowacyjnie urząd ministra ds. drągów międzynarodowo alegalnych (MDMA). Prosimy czynniki polityczne o przedstawianie zawodników do konkursu na to nowe, prestiżowe stanowisko, z pewnością nie brakuje u nas tak partyjnych, jak i niezależnych ekspertów. My jako znawcy tematu najbardziej powszechnego, sektora, na którego dynamiczny rozwój postawiliśmy, a słusność tej decyzji jednoznacznie potwierdziły przytoczone właśnie statystyki, zobowiązujemy się dokładnie przeegzaminować przygotowanie kandydatów. Centralnemu Biuru zaś składamy wyrazy wdzięczności i życzymy dalszych sukcesów.

NARKOTYKI WYGRYWAJĄ „WOJNE Z NARKOTYKAMI.” TERAZ „WOJNA Z DOPALACZAMI”!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Dodatkową atrakcją jest tu kontrofensywa wyznawców skrajnie prohibicyjnej filozofii i torpedowanie szans na racjonalną dyskusję o środkach psychoaktywnych. Poziom retoryki prześledźmy na kilku smakowitych przykładach. News o tym, że w smartach znaleziono syntetyczne związki zbliżone działaniem do konopi i amfetamin. Jak wyglądają nagiłowki? „Wykryto amfetaminę, ekstazy i marihuanę” (Dziennik Polski, PAP; pisownia oryginalna), „Narkotyki w dopalaczach – jednak” (TVN24). Najciekawiej było chyba w Kaliszu. Znow TVN 24 i afera, że sklep jest blisko szkoły. Sklep jak sklep, nie gorszy chyba od kiosku z tytoniem? Straż miejska poddaje gości uporczywym kontrolom i bez zażenowania przyznaje, że chce choć w ten sposób ich zniechęcić. Czwarta władza nie tylko nie wykazuje refleksji nad standardami liberalnej demokracji i państwa prawa, lecz również bez skrępowania ubolewa nad koniecznością ich respektowania, przynajmniej w ograniczonym zakresie, przez funkcjonariuszy publicznych; dzielnie im kibicując w ich naruszaniu. Pracownicy lokalnych kalisztv.pl, calisia.pl, naczelny Radia Centrum, do spółki z radnym Dariuszem Grodzińskim, parlamentarzystą Mariuszem Witczakiem

oraz środowiskami kościelnymi i okołokościelnymi (np. prowadzącym ośrodki odwykowe stowarzyszeniem o uroczej nazwie KARAN, na którego szefie od pięciu lat ciążyą bardzo poważne zarzuty m.in. o molestowanie seksualne w placówkach) to tylko część zatroskanych o młodzież współtwórców akcji informacyjnej (?) o „wypalaczach”: 50 tys. ulotek bardziej zabawnych, niż przekonujących, dzięki groteskowemu środkom wyrazu, czaszkom i krwi oraz witryna www.wypalacze.com.pl. Gdzie mamy okazję m.in. przeczytać niesamowicie demagogiczny tekst, obejrzyć reportaży w grobowym tonie, odsłuchać spoty radiowe z odgłosem dzwonów w tle, pod hasłem „lepiej pilnować niż chować”. A także sprawdzić listę sponsorów. W dobie kryzysu prewencja uzależnień i etyka w biznesie lombardowo-windykacyjnym są ważne. Nie mniej szczerzy przekaz wiąże się z poparciem wyrażanym przez organizatora koncertów w „Pubie Beka”. Nie chodzi już o „nie bierzcie narkotyków złych, nielegalnych, bierzcie dobre, legalne”, a o „nie bierzcie narkotyków złych, tamtych, bierzcie dobre, nasze”?

(1)



REKLAMA

PEŁNY PROFESJONALIZM



HeadShop

GrowShop

WWW.HEMP.PL

NARKOTEST NIEPRAWDĘCI POWIE

§

Drodzy konopiści i sympatycy, coraz częściej przychodzi nam mierzyć się z nowym problemem, rzec można nową falą represji. Nie całkiem zamierzonych, jest to po trosze pech. Chodzi o to, co wiąże się ze stosowaniem narkotestów wobec kierowców. Wiadomo powszechnie, że wskazują one na osoby trzeźwe jako na odurzone, jeżeli badany używał Cannabis jakiś czas wcześniej. Często ludzie czyszczeni są za przestępstwo i tracą prawo jazdy, a w razie stłuczki bądź wypadku są automatycznie winni. Szczególnie regularni palacze znajdują się tym permanentnie zagrożeni. Zażywający leki m.in. benzodiazepinowe i nie posiadający przeciwwskazań lekarskich do jeżdżenia są pokrzywdzeni jeszcze bardziej.

Problem osób prowadzących pod wpływem narkotyków doczekał się uwagi, co za tym idzie testowanie będzie coraz częstsze. Nie byłoby to powód do zmartwienia, gdyby nie powyższe. Pocięta jest taka, że wytyczne dają pewne szanse na oczyszczenie się (choć i tak najpierw wyładujemy pod pręgierzem). Seria artykułów prasowych oraz ogólnoeuropejskie badania DRUID (Driving under the Influence of Drugs, Alcohol and Medicines) – w Polsce wykryto ok. dwa razy więcej kierowców ze śladami(!) tzw. narkotyków w organizmie, niż pod wpływem alkoholu, co oficjalne instytucje i media przedstawiają jako epidemię naćpanych na drodze – przygotowała klimat pod zakup pokaznej ilości urządzeń kontrolnych i surowsze wyroki. Niuanse zagadnienia uwzględnił chyba tylko (jeszcze wcześniej) A. Jaraszek w „Dzienniku Gazecie Prawnej”.

Zanim przejdziemy do szczegółów, zwróćmy uwagę na fakt, że narkotesty są jednorazowe, każde zastosowanie to kilkadziesiąt zł, a ich liczba jest wciąż ograniczona – choć nie ma, ostatnio było to ponad 70 tys. rocznie. Oznacza to, że jeśli policjanci nie chcą nam zrobić na złość, sprawdzą nas tylko w przypadku powzięcia podejrzeń w związku z techniką jazdy czy np. przekrwionymi oczyma (lub gdy zostaniemy uznani za „narkomanów” na podstawie symboli, odzieży czy fryzury). Sposób wstępnego wybierania osób do badań zawyży dalsze statystyki, choć podobno w ramach DRUID było losowo.

W użyciu były i są Dräger DrugTest 5000, Rapid Stat, Oral Stat, Drugwipe pobiera się najczęściej ślinę, czasem mocz, rzadko pot. Najwięcej ma chyba Szczecin, Zielona Góra, Śląsk i zapewne Warszawa. Wyniki nie są stuprocentowo jednoznaczne. Nierzadko prowadzono postępowania tylko na ich podstawie poszkodowując wielu trzeźwych, którzy nie zażądali profesjonalnego potwierdzenia, a zarazem umożliwiając skuteczną obronę w sądzie w wszystkim tym, którzy spróbowali podważyć wiarygodność dowodów. Osoba pod wpływem pozwala się więc oskarżyć i wygrywa w procesie, osoba trzeźwa żąda testu krwi. Coraz częściej rezultaty z kontroli drogowej traktuje się jednak (słusznie) jako badanie przesiewowe. Prawo jazdy zostaje zabrane, pobiera się dodatkowe próbki krwi (np. w przychodni) lub moczu i wysyła do laboratorium. W ciągu dalszych czynności może być potrzebna opinia biegłego. Wszystko trwa i kosztuje, może się nawet zdarzyć, że trafimy na rozumiejącego obiektywne czynniki funkcjonariusza, choć lepiej na to nie liczyć. Trudno powiedzieć, na ile państwo jest przygotowane do rozpoczęcia masowych kontroli. Prawdopodobnie jest ich nasilenie i/lub przeprowadzenie jakiejś spektakularnej akcji w okresie letnim. Z uwagi na powagę zagadnienia, warto poznać procedury oraz specyfikę metodologii.

WEWNĘTRZNE WYTYPY POLICYJNE Z 2008 R.

Zasady postępowania policjanta z kierowcą pojazdu podejrzanym o zażycie środka działającego podobnie do alkoholu:

1. Podczas rozmowy z kierowcą, policjant ma zwrócić uwagę na zewnętrzne objawy stanu po użyciu alkoholu albo środka działającego podobnie do alkoholu (np. czy mowa jest płynna, czy bełkotliwa). Powinien uważnie obserwować zachowania kierowcy (zwrócenie uwagi na źrenice – ich reakcje na światło, czy kontrolowana osoba poci się, często zwilża usta, ma chwiejny chód, trudności z utrzymaniem pozycji ciała w pionie, brak u niej logicznej odpowiedzi na zadawane pytania, jest obojętna, senna, niewyraźnie mówi, zgryzta zębami, ma drgawki, dużo mówi tzw. słowotok).

2. W przypadku wątpliwości co do sprawności psychomotorycznej kierowcy należy przeprowadzić badanie na zawartość alkoholu w organizmie przy użyciu urządzenia elektronicznego dokonującego pomiaru stężenia alkoholu w wydychanym powietrzu. Jeżeli wynik badania jest negatywny, istnieją podstawy by sądzić, że kierowca znajduje się pod wpływem środków działających podobnie do alkoholu.

3. Należy przeprowadzić rozmowę z kierowcą w celu ustalenia czy zażywał jakieś środki jeżeli tak, to jakie to były środki, w jakich ilościach, kiedy je zażył, w jaki sposób wszedł w ich posiadanie.

4. Dokonać doboru i użycia testu na obecność środka działającego podobnie do alkoholu. Jeżeli dysponujemy testami do badania na jedną grupę, a rozmowa doprowadziła do określenia jaki środek zażyła osoba badana – badanie przeprowadzamy przy użyciu testu ujawniającego daną grupę. W przypadku wyniku negatywnego lub niemożności ustalenia jaki środek został zażyty, należy skorzystać z posiadanych testów jedno lub wielopanelowych. Badanie musi obejmować wszystkie substancje z rozporządzenia Ministra Zdrowia. W przypadku wykorzystania testów jednopanelowych, należy przyjąć następującą kolejność: 1) THC, 2) Amfetamina, 3) Benzodiazepiny, 4) Opiaty, 5) Kokaina. Z badań śliny bez względu na ich wynik, sporządza się protokół.

5. W przypadku wyniku pozytywnego uzyskanego przy pomocy testu, kierowcaemu zatrzymuje się, za pokwitowaniem, prawo jazdy na podstawie art. 135 ust. 1 lit. a) pord. (prawo o ruchu drogowym).

6. W celu dokonania opisu zachowań kontrolowanego uczestnika ruchu oraz okoliczności kontroli, można posłużyć się formularzem „Ograniczenie zdolności do prowadzenia pojazdu zaobserwowane przez funkcjonariusza Policji”.

7. W przypadku wyniku pozytywnego uzyskanego przy pomocy testu, a w świadectwie dopuszczenia urzędnika znajduje się zapis o konieczności potwierdzenia wyniku badaniem laboratoryjnym, na podstawie art. 127 ust. 2a) pord. należy przeprowadzić dodatkowe badania krwi lub moczu.

8. Ampułkę wraz z protokołem badania śliny/krwi/moczu

(trzeba go włożyć do pakietu przed naklejeniem banderoli), niezwłocznie wysłać do badań.

9. W zależności od wyniku badania krwi lub moczu oraz opinii biegłego, w stosunku do kierującego należy przeprowadzić czynności wyjaśniające w sprawie o wykroczenie (art. 87 § 1 lub 2 kw.) i przesłać wniosek o ukaranie do sądu grodzkiego właściwego według miejsca popełnienia wykroczenia, bądź też przeprowadzić postępowanie przygotowawcze o czyn z art. 178 a kk. (http://www.narkomania.gov.pl/zal5_kamp08.doc)

W myśl tej instrukcji (nie będącej aktem prawnym) prowadzenie pod wpływem środków działających podobnie do alkoholu (w myśl przepisów) odpowiada „stanowi po użyciu alkoholu”, a nie nietrzeźwości – dopóki nie ma wypadku, nie ma przestępstwa, a wykroczenie (cofnięcie uprawnień, grzywna, wyjątkowo areszt). Praktyka, szczególnie prokuratorska, wygląda bardzo różnie. Często wpływa oskarżenie o przestępstwo. Czasem stosuje się rozróżnienie: przestępstwo lub wykroczenie po wykryciu ilości śladowych (sugeruje to, bez mocy obowiązującej, orzeczenie Sądu Najwyższego z 7 lutego 2007 roku o sygnaturze akt V KK 128/06, jak wskazuje wspomniany tekst w „Dzienniku Gazecie Prawnej”). W prawie karnym nie wolno stosować jednak analogii, a ta przyrównująca obecność resztek kannabinoli np. dzień po przyjęciu do stanu bezpośrednio po niewielkiej ilości alkoholu jest wyjątkowo kulawa i niektórzy prokuratorzy to wiedzą. Liczne są przypadki zastosowania art. 335 kpk o dobrowolnym poddaniu się karze. Sytuacja jest jednak wyjątkowo niesprawiedliwa, dotkliwa kara za nic jest bowiem standardem. Dotkliwie byłoby, prawdę mówiąc,

nawet umorzenie po uzyskaniu wyniku, z uwagi na czasowe zatrzymanie prawa jazdy do tego czasu. W miarę możliwości należy dążyć do zasięgnięcia opinii biegłego.

Pobiera się 0,5 ml śliny/ 5 ml krwi lub moczu. Krew uchodzi za najlepszy materiał; ilość substancji w ślinie odpowiada stężeniu we krwi, UE posiada normy określające przelicznik, brak nam dokładnych danych, być może w Polsce nie są potrzebne ze wzgl. użycie krwi ew. moczu do badań dodatkowych. Tam metodą jest chromatografia i spektrografia masowa (GC/MS, LC/MS). Wystarczające do wnioskowania „bycia pod wpływem” ilości śladowe to 2 nanogramy THC na litr*, czyli 0,000 000 002 g (dla krwi). Zazwyczaj po 1,5-kilku minutach od palenia badani mają 80-120 ng/l. Po godzinie 3-10 ng/l, po 3-4 h** lub 6 h*** poniżej jednej miliardowej grama. Zjadane Cannabis owocuje obecnością THC we krwi w przedziale czasowym 0,5-2 do 3-9 godzin od przyjęcia. Mogą występować indywidualne wahania. Rozpad i wydalanie THC nie muszą oznaczać trzeźwości. Dwa najważniejsze produkty jego metabolizmu to psychoaktywny 11-OH-THC (karboksy-THC) i w 80-90% nieaktywny THC-COOH. Ten pierwszy jest wykrywalny nawet łatwiej, niż samo THC. W ślinie występuje jedynie THC, do 19 h****, w moczu – tylko metabolity, przez kilka dni. (Czasem pisze się, że przez kilka tygodni, a nawet do 3 miesięcy, dotyczy to jednak ekstremalnych przypadków oraz niestosowanych na co dzień metody badawczych. W razie wyjątkowej potrzeby kryminalistycznej wykryć pozostałości da się we włosach zawsze, dopóki nie były rzecz jasna obcinane.) Na podstawie analizy moczu wnioskuje się na podstawie stężenia karboksy-THC, w tym przypadku jeszcze trudniej prawidłowo określić poziom

ciąg dalszy na następnej stronie

REKLAMA

domowauprawa.pl

EKOLOGICZNA UPRAWA ZIÓŁ I WARZYW W KAŻDYM DOMU

W naszej ofercie znajdziesz:

- Nawozy GHE, Canna, Hesi, Advanced Nutrients i inne.
- Systemy do uprawy hydroponicznej
- Kompletną ofertę oświetlenia HPS i MH
- Neutralizatory zapachu, systemy wentylacji i filtracji
- Profesjonalne namioty do uprawy - HomeBox i DarkRoom
- Podłoża do uprawy
- Oraz wiele innych produktów...

CENIMY DYSKREJCJĘ I BEZPIECZEŃSTWO
MOŻLIWOŚĆ ODBIORU OSOBISTEGO W POZNANIU I BERLINIE

Eurolistek LTD.
sklep@domowauprawa.pl
+ 48 788 516 592

STANOWISKO POLSKIEJ SIECI DS. POLITYKI NARKOTYKOWEJ

DOTYCZY: BADANIA KIEROWCÓW DRUID
- DRIVING UNDER THE INFLUENCE OF
DRUGS, ALCOHOL AND MEDICINES.

POLSKA SIEĆ DS. POLITYKI NARKOTYKOWEJ PRAGNIE
WYRAZIĆ SWOJE ZANIEPOKOJENIE SPOSOBEM
RELACJONOWANIA PRZEZ MEDIA WYNIKÓW BADAŃ
PRZEPROWADZONYCH PRZEZ KOMENDĘ GŁÓWNA
POLICJI, INSTYTUT EKSPERTYZ SĄDOWYCH ORAZ
INSTYTUT TRANSPORTU DROGOWEGO W RAMACH
OGÓLNOEUROPEJSKIEGO PROJEKTU DRUID.

uprawniający do kategoriycznych stwierdzeń.
>100 mg/nl świadczy o częstym, chronicznym
zażywaniu****. Wg międzynarodowych
standardów antydopingowych w sporcie (mimo
silnych kontrowersji Cannabis figuruje na
liście środków dopingujących), za pozytywny
wynik testu moczu uważa się >15ng/ml
karboksy-THC. Ma to uwzględniać możliwość
biernego palenia konopi (przebywania
w zadymianych pomieszczeniach), które
oczywiście nie jest dopingiem oraz obecność
nieznacznych ilości THC w niektórych
produktach spożywczych (Andrzej Pokrywka,
Ryszard Gucza „Marihuana w sporcie”).
Lepiej zbadać laboratoryjnie ślinę lub krew,
jednak tylko to ostatnie przewidują wytyczne
policyjne. Stężenie wykrywalne, ale poniżej 2
ng/l sugerowano klasyfikować jako „stan po
użyciu”, odpowiadający 0,2-0,5%, chyba, że
w protokole zostaną odnotowane zauważalne
objawy****.

Można spodziewać się, że powyższe
wartości traktowane są jako prawidłowo
oszacowane. To samo źródło podaje jednak
w ślad za Therapeutic Drug Monitoring
1993, że dopiero przy 10 ng/l i więcej
występują niekwestionowane zaburzenia
psychomotoryczne, a zgodnie z raportem
Światowej Organizacji Zdrowia, agendy
ONZ (WHO-Project, August 28, 1995), wpływ
efektu rekreacyjnej dawki (wypalenie ok.
0,5 g konopi o zawartości THC 2-3%) na
upóźnienie zdolności psychomotorycznej
kierowcy jest porównywalny do zakresu 0,7-
1‰ (promille) alkoholu w krwi. Należy zatem
zachować ostrożność jeszcze przez pewien
czas po wytrzeźwieniu (istnieją również mniej
i bardziej skuteczne sposoby przyspieszenia
wydalania z organizmu, co prawda ich
częste stosowanie będzie kłopotliwe). W razie
problemów powoływać się na standardy,
starać się o powołanie biegłego i liczyć na jego
obiektywność.

*rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 11
czerwca 2003 r. oraz 11 marca 2004

**http://www.zielona-gora.po.gov.pl/esi-admin/upload/lektury_elektroniczne/zabezpieczenie-materialu-do-badan-zielona-gora-2.pdf

***Maria Kała, chemik, toksykolog analityk,
biegły, Instytut Ekspertyz Sądowych,
autorka „Analizy toksykologicznej środków
uzależniających”, w „Monarze na
Bajzlu”, numer zimowy 2006/2007

****Krakowskie Zeszyty Sądowe z czerwca
2007 roku, nr 6(198), strona 22

(1)

Ps. PODZIĘKOWANIA DLA MW ZA POMOC

Coraz więcej rewizji osobistych - będą trzepać nawet zwykli ochroniarze!

23 MARCA RADA MINISTRÓW WYDAŁA SKROMNIE BRZMIĄCE ROZPORZĄDZENIE W SPRAWIE WYMÓGÓW,
JAKIE POWINNI SPEŁNIAĆ KIEROWNIK DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA, SŁUŻBY PORZĄDKOWE I SŁUŻBY
INFORMACYJNE. PRZEWIDUJE ONO M.IN. SZKOLENIA Z NARKOFOBII I USTALA SZCZEGÓLNE ZASADY
PRZESZUKAŃ. ART DOTYCZY BEZPIECZEŃSTWA IMPREZ MASOWYCH W MYŚL USTAWY Z 1997 R.*

Jej art. 16 uprawniał już służby porządkowe organiza-
torów wydarzenia, w tym pracowników ochrony, m.in. do
legitymowania i przeszukiwania osób tam przebywających

(„w przypadku podejrzenia, że osoby
te wnoszą lub posiadają niedozwolone
przedmioty”). W praktyce ograniczało
się to do sprawdzania plecaków i toreb
gości pod kątem obecności alkoholu,
rac i innej pirotechniki czy broni, teraz
jednak można liczyć się z działaniami
kryptopolicyjnymi, wylapywaniem
„narkomanów” (raz na jakiś czas będą
pewnie nawet i podrzucenia). Pokusa
korupcyjna jest olbrzymia. Posiadanie
nielegalnych środków psychoaktywnych jest przestępstwem
zagrożonym karą do 3 lat więzienia, pechowiec będzie więc
skłonny zapłacić wysoką łapówkę, by uniknąć zatrzymania

REKLAMA



narkotyków w organizmie
kierowcy, należy
założyć, że w badanej
zastosowanym metodami
próbie znajduje się znaczna
nadreprezentacja osób z
wykrywalnymi śladami
narkotyków.

Warto pamiętać, że tezie,
jakoby osoby konsumujące
narkotyki były zagrożeniem
na drogach przeczą fakty.
W ubiegłym roku Policja
zużyła w czasie kontroli
drogowych około 70 tys.
narkotestów. Jednak
statystyki wypadków
udostępniane przez
Komendę Główną Policji
na temat konsumentów
narkotyków milczą.
Jednocześnie w 2008 roku
na polskich drogach zatrzymano 168 tys.
nietrzeźwych kierowców. Nietrzeźwi
spowodowali około 3,5 tys. wypadków,
zabili ponad 400 osób, zranili prawie 5
tys.

Pochopna i obliczona na wywołanie
sensacji interpretacja wyników badań
programu DRUID przyczynia się niestety
do umacniania w Polsce negatywnego
stereotypu konsumenta zakazanych
substancji psychoaktywnych. Stereotypu
niezwykle szkodliwego społecznie, gdyż
nie tylko ułatwiającego pod hasłami walki
z narkotykami tolerowanie przez organy
państwa naruszeń praw obywatelskich,
ale również wpływającego na dostępność
niektórych leków czy terapii.

Na dziennikarzach spoczywa szczególnie
obowiązek rzetelnego informowania
opinii publicznej o faktach i płynących z
nich zagrożeniach. Jednak przecenianie

zagrożeń oparte na mylnej interpretacji
wyników badań może spowodować
szereg negatywnych konsekwencji. W
przypadku narkotyków, skomplikować i
tak już niełatwe zadanie przeprowadzenia
koniecznych reform w państwowej strategii
radzenia sobie ze zjawiskiem używania i
nadużywania środków psychoaktywnych.

Warto na koniec dodać, że ujawniona w
badaniach skala konsumpcji nielegalnych
środków psychoaktywnych stanowi kolejny
dowód druzgocącej porażki prowadzonej
w naszym kraju polityki względem
narkotyków, opartej przede wszystkim na
represjach karnych, zastępujących rzetelną
edukację i leczenie.

Grzegorz Wodowski (Monar Kraków)
/ Mateusz Klinowski (Wydział Prawa i
Administracji UJ)

na 48 godzin, przeszukania domu, procesu i wyroku. Pra-
cownicy firm ochroniarskich są często jeszcze bardziej zde-
prawowani od policjantów, mniejsza jest wobec nich kontrola
społeczna; tajemnicą poliszylna jest, że wiele agencji ochro-
ny jest związanych ze światem przestępczym (dawniejsze,
mniej opłacalne zbieranie haraczy i quasi-podatków od legal-
nych i nielegalnych interesów nawet nazywało się ochroną,
było jednak bardziej spontaniczne, gorzej zorganizowane i
nielegalne).

„Ochrona”, szkolona w sprawie narkotyków, otrzymałszy
zachętę do „sprawdzania odzieży”, „wzywania do okazania
zawartości bagażu”, będzie częściej przystępować do posu-
kiwania drągów. Jak często, zależeć będzie pewnie m.in. od
polityki danej agencji i szefów oraz samych organizatorów.
W myśl rozporządzenia, pracownicy odbierają znalezione
rzeczy, sporządzają notatkę i przekazują policji.

Czy prywatne armie „sterydyarzy” powinny posiadać tak-
ie uprawnienia? W cywilizowanych społeczeństwach nie ma
mowy oczywiście nawet o masowych ulicznych przeszuka-
niach przez policję. W wigilię tymczasem uprawnienia do re-
wizji otrzymała Straż miejska (patrz Spliff#23). Teraz zielone
światło dostały paramilitarne kapitalistyczne przedsiębior-
stwa. Arogancja władzy, życzliwość bądź obojętność wszyst-
kich niemal mediów i bezrefleksyjność większości obywateli
pokazuje, jak łatwo zegnamy się z utopią(?) liberalnej demo-
kracji i wolności, której wystarczyło tylko dla posłusznych.
Choć dziś trudno sobie wyobrazić nagłą zmianę na gorsze w
praktyce, jesteśmy przyzwyczajani krok po kroku; gdyby w
odpowiednim klimacie nastąpiły kolejne zaostrożenie repre-
sji, na zdziwienie będzie już za późno.

*Przez imprezę masową
rozumie się imprezę w
budynku od 300 osób
(200 w przypadku
podwyższonego ry-
zyka wystąpienia
przemocy) lub
imprezę na sta-
dionie, w terenie
lub obiekcie nie
będącym budyn-
kiem od 1000
osób (albo 300
- w przypadku
jak wyżej).

(1)



Wielkimi krokami nadchodzi sezon, sezon outdoor – uprawy na dworze. Jest ona w Polsce wciąż najpopularniejsza, mimo chłodnego klimatu i zwykle niższej jakości plonów, ze względu na to, że wielu growerów nie ma ani pieniędzy na koszty sztucznego oświetlenia, ani spokojnego miejsca w czterech ścianach. Jest też prosta i zdecydowanie bezpieczniejsza [jeżeli znajdując przy sobie choć okruchy ziela, jesteś przestępcą bez względu na okoliczności i grozi ci min. do 3 lat więzienia, zawsze też przeszukają twój dom i lepiej, by nie było tam roślin; niestety zdarza się nawet, że jeden znajomy, byle tylko policja go puściła, donosi na drugiego]. Konopie sady się więc przeważnie w dzikich miejscach, na łąkach lub polanach w lasach; oczywiście nie na swoim terenie ani w ogrodach, mimo nieco surowych warunków typowe szklarnie nie wchodzą też w grę (kamufaż).

Wiosną ogrodnicy uwijają się, by szybko przygotować z nasion, w ciepłym miejscu, sadzonki do przeniesienia na dwór. Tych z klonów raczej nie ma, a pestek ma się przeważnie zbyt mało, by po prostu umieścić je bezpośrednio w ziemi, gdzie przetrwa jedna na ileś. Pomijając nieunikniony stres własny i młodych przy transporcie i wysadzeniu, robienie sadzonek u siebie stanowi kłopot. Choćby dlatego, że na parapecie, gdzie najczęściej się to odbywa, lodygi rosną cienkie i łamliwe z braku wiatru, co gorsza jest zbyt ciemno i liście oraz korzenie formują się pomału; my tymczasem chcemy jak najszybciej umieścić roślinki na słońcu, pozbywając się stwarzającego ryzyko skarbę z domu.

Jeżeli wyrzucimy małe przedwcześnie w świat, czy choćby na balkon/do ogrodu między kwiaty, często wiele z nich przemarnie na śmierć albo zjedzą je ślimaki. Na oknie co bardziej zdeterminowani mogą ustawić obok przyszłych sadzonek prowizoryczne ekrany odbłaskowe z białego kartonu, lampki na świetlówki energooszczędne (cykl świetlny jest i tak zaburzony w warunkach domowych, ale to szczegół na tym etapie), a także wentylatory, by rozwinęły się większe i mocniejsze, nieco wcześniej. Półśrodki i często połowiczne rezultaty. Z kolei wynoszenie po kolei doniczek na słońce i chowanie ich z powrotem na parapet na noc i w złą pogodę nawet świętego doprowadzi do szału. Na ogół więc ludzie godzą się, że krzaczkę będą węższe, część nie przeżyje, a wszystko trwa irytująco długo, np. do 2 tygodni i więcej od wykielkowania (zależnie od zachmurzenia, wielkości okien, zacienienia, itd.).

Dobrym sposobem optymalizacji procesu szykowania sadzonek jest wykonanie małej szklarenki, czyli inspektu, właśnie na balkon/ogródek (zob. też <http://pl.wikipedia.org/wiki/Inspekt>). Można ją zrobić w wersji prostej i błyskawicznej albo lepszej i trudniejszej, a także własnej, dobierając lub rezygnując z pewnych komponentów i/lub materiałów – tekst przedstawia tylko pomysł i zarys konstrukcji. Inspekt chroni ziółko przed zdeptaniem, zniszczeniem i zjedzeniem przez ślimaki, krety i inne zwierzęta, promieniami UV, burzowym gradem... Pod przykryciem jest też ciepło, co szczególnie ważne dla podziemnych partii rośliny. Szok termiczny jest w pewnym stopniu złagodzony, może ona przyzwyczaić się stopniowo do zewnętrznych temperatur, późniejsza aklimatyzacja będzie łatwiejsza. Zależnie od parametrów szklarenki (możemy je badać przed zastosowaniem, termometrem) i obiektywnych czynników, na które nie mamy wpływu, umieszczamy w środku roślinki z pierwszymi kilkoma listkami. Najpierw jeszcze chowamy



TAK, ZAMIESZCZAMY MATERIAŁY INSTRUKTAŻOWE DOTYCZĄCE UPRAWY ROŚLIN KONOPI. PRZESTRZEGAMY ZARAZEM, ZE WZGLĘDU NA BHP NIE NALEŻY ROBIĆ TEGO W POLSCE. JEŻELI CIERPISZ NA NOWOTWÓR, ANOREKSJĘ, JASKRĘ, AIDS, STWARDNIENIE ROZSIANE LUB KTORĄS Z INNYCH CHOROÓB LECZONYCH PRZY POMOCY CANNABIS, DLA RATOWANIA SWOJEGO ZDROWIA I ŻYCIA POSTARAJ SIĘ O WŁASNE KWIATY, ALE WCZEŚNIEJ OPUŚĆ TERYTORIUM RP. JEŻELI STOSUJESZ SUZ KONOPNY LUB HASZYSZ JAKO UŻYWKĘ, RÓB TO ODPOWIEDZIALNIE - NIE KUPUJ JEJ OD HANDLARZY, PONIEWAŻ CZĘSTO ZAWIERA NIEZDROWE DOMIESZKI (JAK CHOĆBY DROBNO MIELONE SZKŁO DLA ZWIĘKSZENIA WAGI), A PIENIĄDZE MOGĄ WSPIERAĆ NIEUCZCIWY BIZNES. NA SZCZĘŚCIE W WIELU KRAJACH (NL, BE, ES, AT, CH, UKR, CZ) MOŻNA BEZPIECZNIE UPRAWIAĆ SWOJE ROŚLINY NA WŁASNE POTRZEBY. RZĘD ROZPOCZĘCIEM SPRAWDŹ DOKŁADNIE OBOWIĄZUJĄCE LOKALNIE, AKTUALNE PRZEPISY.

Spliff

REKLAMA

VAPBØNG®
Przenośny, szybki i efektywny waporyzer!

Najlepszy Produkt – Cannatrade 2008
Najlepszy Produkt – ExpoCannabis 2007
Drugie Nagroda – HighLife, Amsterdam 2007

www.vapbong.com

DYSTRYBUCJA I SPRZEDAŻ DETALICZNA:
Lista dostępna pod zakładką
„Buy on-line” na stronie
www.Vapbong.com

INSPEKT SZKLARNIANY WŁASNORĘCZNIE

wszystko na noc, później nie trzeba, jeśli nie ma przymrozków. Przeniesienie nie jest dużym problemem, bo chwytamy wszystko za jednym razem i nie kursujemy w te i we wte z serią doniczek. Po osiągnięciu gotowości desantowej nie musimy też ich przeladowywać do np. kartonów, możemy zasłonić i zabrać cały mini-ogródek na poletko. W szklarence małeństwa dostają cały czas przynajmniej kilkukrotnie więcej światła, niż mogłyby mieć na parapecie nawet od południowej strony.



Pod doniczkami proponuję umieścić materiał nieprzewodzący ciepła (w naszym przypadku: zimna od ziemi), niezawilgający, mógłby być też lekki (przenoszenie). Drewno będzie nienajlepsze, odpada wełna mineralna, bo doniczki będą się na niej chwiać. Proponuję jakiś plastik albo jeszcze lepiej styropian. Nie powinno to wszak odbijać dużej ilości światła ku spodom liści. Optymalnie byłoby pomalować tę podłogę na czarno/przykryć czarną folią np. z worka na śmieci – wtedy grałyby się od słońca. Korzenie to najważniejsza część sadzonki, podobnie jak w przypadku klonów, dużo zdrowiej i szybciej rozwijają się w cieple.



Najprostsze i najszybsze w wykonaniu jest plastikowe nakrycie na kilka małych doniczek z lejka i górnej części pięciolitrowej butli po wodzie mineralnej. Koszt równy zeru, czas produkcji jedna minuta. Zapewnia ciepło w dzień, na noc nie wystarcza. Chroni przed wichrem, gradem, ślimakami, UV, przypadkowym stratowaniem przez nas samych albo np. psa. Równie banalne jest wykorzystanie akwarium/terrarium (niezagryzionego) i wieko z przezroczystego plastiku, szyby, ew. grubej i mocnej folii. Jest to jednak ciężkie, zwłaszcza przy dużych rozmiarach i wielu doniczkach z mokrą ziemią wewnątrz, istnieje też ryzyko, że rozbijemy je przy noszeniu. Termoizolacją, jaką daje szkło nie jest niestety zbyt duża. Błyszczą też w słońcu i może skupiać

promienie w jeden punkt-hotspot jak soczewka. Klasyczną konstrukcją ogrodniczą, ze stelażu i folii z kilku łatwych do wyobrażenia praktycznych powodów uważam raczej za niewartą zachodu. Jeszcze inna możliwość to użycie gotowego plastikowego propagatora, jakie tanio sprzedają growshopy. Są co prawda małe, przeznaczone do pomieszczeń, do kielkowania i klonowania, ich główna funkcja to trzymanie wilgoci, a nie ciepła, pokrywom brak trochę przezroczystości... ale można je łatwo zdobyć, niedrogo.

Aby mieć naprawdę dobrą szklarenkę, powinniśmy poszukać innych materiałów i poświęcić trochę czasu. Kombinacja: akwarium, a w środku dodatkowe przykrycie z butelki stworzy problem z wentylacją pomimo otworów, które i tak musimy wywiercić, w butelce wykluc. Wymiana powietrza jest konieczna. W środku będzie parno, a w dobrą pogodę wręcz zbyt gorąco, grozi to m.in. pleśnią. Warunki ciepłymi i jej zawartość będzie też ściągać ślimaki i insekty, w tym te groźne dla naszych małeństw (a nie wyobrażam sobie trzymania w środku mrówek czy innych owadożernych drapieżników, choć można umieścić tam truciznę, pułapkę piwną itp.). Na ślimaki starczy, żeby dziurki były nieduże, ale można też przytkać je watą, gęstym bandażem, rajstopą czy tkaniną, a nawet pokryć insektycydem je, ścianki w pobliżu i ich brzeg przy ziemi. Opisane warianty domku, oprócz dostarczania umiarkowanej ochrony przed chłodem, domagają się izolacji od podłoża. Jeśli na dworze jest 4 stopnie C, roślina wolno się rozwija, ale to groźba przygruntowego przymrozka spędza sen z powiek. Jeżeli ktoś ma duszę McGyvera, może chcieć zamontować matę grzewczą, wiatraczek albo nawet świetlówki (z timerem ustawionym na świecenie w trakcie naturalnego dnia, a nie po zmroku oczywiście), ale uważałbym to niepotrzebne komplikowanie. W warunkach outdoor nie poprawią wiele, pochłoną czas i robotę zużywając też dużo prądu, stworzą problem z izolacją od wody i gryzoni oraz będą rzucać się w oczy. Z drugiej strony, po wykorzystaniu naszego inspektu możemy i tak przerobić go na mikro-boks domowy.



Jako ściany i wieko najlepszy będzie pleksiglas. Nie posiada wad szkła. Nagrzewa się pomału, ale dobrze magazynuje ciepło, utrzymując je jakiś czas po zmroku. Jedyny minus, bardzo drobny, to spora podatność na zarysowania. Zdobymy gotowe akwarium z tworzywa sztucznego, albo pleksi, które samodzielnie kleimy i skręcamy. Taka szklarenka jest lekka i poręczna, ma dobre właściwości. W razie potrzeby kamuflażu możemy np. narzucić na nią niezbyt gęstą zieloną firankę albo siatkę używaną przez budowlanców, czy też zrobić coś jeszcze innego. Wieko mocujemy lub obciążamy na tyle, by silny burzowy wiatr nie mógł go zrzucić.

Cytując popularną komedię o absurdach PRL, „niech te plusy nie przesłaniają nam minusów”. Zwróćmy uwagę na dwa potencjalne kłopoty tego rozwiązania. Pierwsze primo, ponieważ lodygi mogą być zbyt węższe z braku wiatru, okresowo można wystawiać roślinki spod osłony, szczególnie większe, przed wysadzeniem, wtedy też obowiązkowo podeprzeć je np. patyczkami do grilla, czy nawet podwiązać, powiedzmy zapinkami ogrodniczymi. Ale i tak i tak do życia w przyrodzie będą stokroć lepiej przystosowane, niż domowe. Drugie primo, jeśli aura dopisuje, przy często wysokiej temperaturze w środku zużycie wody przez parowanie z liści będzie za duże w porównaniu do podaży z korzeni; mogą obeschnąć. Przeciwdziałamy robiąc odpowiednie otwory wentylacyjne, często podlewając i spryskując. Doniczki powinny być większe, niż potrzebowałibyśmy na parapet, i tak korzenie szybko je skolonizują. Jako medium stosujemy mieszankę ziemną, z dużą zawartością materiałów magazynujących wilgoć (oraz nadających pulchność, przepuszczających powietrze dla tych korzeni), czyli chociażby substratu z włókien kokosowych, perlitu bądź wermikulitu ze sklepu zoologicznego czy ogrodniczego, etc.

W początkowym okresie uważnie monitorujemy stan rzeczy. Wylewamy odcieki zgromadzone na podstawkach doniczek, są niezdrowe, w dodatku przewodzą zimno i mogą się w nich rozwijać jakieś szkodliwe organizmy. Podlewamy ciepłą wodą rano i w razie potrzeby wieczorem. W pierwszych dniach życia nie potrzeba wielu składników odżywczych, później możemy podać nawóz naturalny lub niewielką ilość sztucznego do kwitnienia (paradoks? do rozwoju korzeni też potrzeba bardziej fosforu niż azotu), ew. odrobinę azotowego do spryskiwania, ostrożnie, bo są delikatne. Na ogół nieobowiązkowe. Obsługa żywych roślin wymaga wycucia, zwłaszcza, gdy mowa o młodych, w jakże zmiennych warunkach poza domem. Także różnorodność możliwych wariacji i parametrów konstrukcji uniemożliwia sformułowanie dokładnej instrukcji. Zacznijmy ostrożnie, po zasiedleniu w łagodną pogodę wystawiamy szklarenkę na dzień lub kilka godzin, nie zostawiamy na noc. Potem możemy je przyzwyczajać, ale sprawdzamy prognozy i nie ryzykujemy przy przymrozkach. Gdy podrosną, powinny już wytrzymać -1-2 st.

Standardowy termin wylogowania roślinek do samodzielności to 10 kwietnia-20 maja, dla Warszawy. Większość lat nie przynosi mrozów lub najwyższe drobne, niezabójcze. Jeśli startujemy wczesną wiosną i dochowamy się sporych, ładnych i zdrowych krzewików, możemy korzystać z pierwszego rażącego ocieplenia wsadzić je w grunt, obronią się. W inspektach zdążymy nawet zrobić nowy rzut lub dwa. W polskich warunkach wydłużenie sezonu wegetacyjnego ma duże znaczenie, a jeden miesiąc rozrostu oznacza piękną różnicę w plonach.

(I)

REKLAMA

WWW.SENSIMILLA.PL
ORIGINALNE NASIONA F1
DUŻY WYBÓR,
NOWE ODMIANY
NASIONA 99% ŻENSKIE

...Pozostała część artykułu, który niestety nie opiera się na dogłębnej analizie tematu, traktuje o niewykonanych umowach, prawach patentowych i innych bzdurach, na które nie mamy miejsca. Dlatego Henk postanowił równocześnie przetestować obydwie metody produkcji Ice-Hash w identycznych warunkach, aby wyrobić sobie możliwie obiektywną opinię na podstawie wyniku końcowego.

TEORIA

Aby kryształki żywicy oddzieliły się od materiału roślinnego, stosowany materiał powinien mieć temperaturę najlepiej 4 stopni Celsjusza. Takie warunki można osiągnąć zanurzając ziele na godzinę w lodowatej wodzie. Następnie należy mieszać przez ok. 2 h, zależnie od mocy liści, a uwolnią się z nich i



(zwykły mikser)

zaczyna pływać w wodzie trychomy z THC. Do tego momentu obydwie metody nie różnią się od siebie. W przypadku metody z wykorzystaniem siateczek mieszanina przepuszczana jest teraz po prostu przez trzy do siedmiu worków o wielkości oczek między 40µ a 160µ. Pozostają jedynie najmniejsze cząstki, tzn. trychomy i najmniejsze fragmenty roślinne, które następnie są suszone i zgniatane w haszysz.

W przypadku metody bez użycia sitka, której uproszczona wersja znana jest w Chinach już od 5000 lat, ogrodnik wykorzystuje gęstość, czyli ciężar THC, większy niż wody. Części roślinne są natomiast lżejsze. Aby najpierw odseparować kryształki, mieszanina lodowatej wody i roślin musi być silnie wstrząsana.

Żywica opada na dno – kupa uzbierała się już po godzinie. Teraz trzeba już tylko czysto wybrać ją z wody, nie mącąc jej. W tym celu pan Delp* wynalazł XRT: wyłapuje on oddzielające się kryształki do przezroczystego lejka umieszczonego pod denkiem i zakończonego rurką, tak, że woda zawierająca żywicę może spływać z dna naczynia prosto do szklanego pojemnika.

Teraz należy jedynie przesaczyć przez zwykły filtr do kawy, a otrzymany w ten sposób proszek pozostawić do wyschnięcia.

Metoda ta sprawdza się świetnie także bez żadnego urządzenia. Potrzeba jedynie grubego sita, aby pozbyć się zielonych części rośliny, oraz dwóch wiader, jednego z dnem, drugiego bez (sito), oraz trochę więcej cierpliwości. Zamiast spuszczać czy wylewać wodę, należy ostrożnie wybrać górną warstwę zawierającą liściaste resztki, na chwilę pozostawić w spokoju, a następnie powtórzyć czynność wybierania. Gdy po paru godzinach w wiadrze pozostanie jeszcze kilka centymetrów wody bez resztek roślinnych, mieszaninę można przelać przez filtr do kawy i otrzymuje się haszysz lodowy najwyższej jakości. I wszystko to przy użyciu jedynie grubego sita i filtra do kawy. Producent XRT oferuje również prosty zestaw dla początkujących razem z instrukcją na DVD, do kupienia na stronie www.icecold.org



(rurka napędzania się szybko)

Budowa XRT jest niezwykle prosta, a ponieważ jest on odrobinę większy, niż 10 l worki na haszysz lodowy, Hank wypełnił urządzenie 250 g ściętych liści średniej mocy oraz wodą i lodem w odpowiedniej ilości, podczas gdy w wiadrze umieścił 150 g rośliny z wodą i lodem. Następnie w obydwu przez godzinę namaczał materiał, żeby liście przestały być sztywne (przy świeżych można z tego zrezygnować). Gdy będą miękkie, mikser zostaje włączony na każdorazowo 75 minut. W lejku XTR można już podczas moczenia zaobserwować, jak poszczególne kryształki odpadają i spływają w stronę rurki.

Po około 10 minutach mieszania na powierzchni obydwu naczyń tworzy się biała piana i trychomy naprawdę zaczynają spadać, po 0,5 h przezroczysta rurka pod lejkiem jest po brzegi wypełniona proszkiem, nie widać części roślinnych.

W przypadku wiader z workami ciężko jest poczynić jakiegokolwiek obserwację w trakcie procesu, z powodu nieprzezroczystości wiaderka. Po ok. 75 min. mieszania Henk decyduje się na dokonanie oceny pierwszego wyniku.



(biała piana powstaje po ok. 5-10 minutach miksowania)

Czeka trzy kwadransy, aby zarówno w XTR, jak i w wiadrze kryształki przemieściły się w kierunku dna, mimo, iż nie ma o tym mowy w instrukcji obsługi dla worka. Na pewno jednak nie zaszkodzi, a warunki testu są dzięki temu identyczne. Wyciąga

ostrożnie worek z wiadra, jeden po drugim, czeka, aż odcieknie i lekko go wyżyma.

W XTR jeszcze ciągle widać, jak osadzają się trychomy, jednak by uzyskać bezpośrednie porównanie, Henk spuszcza wodę z żywicy z rurki w tym samym czasie do dostarczonej w komplecie butelki, a następnie przelwa zawartość bezpośrednio przez kawowy filtr.

W przypadku worka zdrapuje jeszcze wilgotny proszek przy pomocy karty płatniczej z siatki. Nawet jeśli musi się suszyć jeszcze dzień, już na pierwszy rzut oka widać, że hasz z XTR jest odrobinę lepszy. Jakość po X-Tractorze jest bowiem prawie równa jakości uzyskanej przy najdrobniejszym sitku, jednakże tam jest nie więcej, niż 2 g proszku (zatem w produkcji klasycznej prawie wszystko jest towarem gorszym). Nowa metoda daje niemal trzy razy więcej, niż pięć kopczyków uzyskanych z

Ice-Hash: lepszy, więcej, prościej!!

HOLENDESKI WSPÓLPRACOWNIK ZAPRZYJAŻNIONEGO HANF JOURNAL, HENK PASCHULKE, PRZEDSTAWIA JUŻ, JAK LATWO I TANIO WYPRODUKOWAĆ SOBIE DOMOWY HASZYSZ. JAK DOTĄD ROBIŁ GO JEDYNIEM W UŻYCIEM DROBNYCH SIATEK, BOWIEM BYŁA TO JEDYNA METODA, KTÓRĄ ZNAŁ Z AMSTERDAMU, SWEGO RODZINNEGO MIASTA. W UBIEGŁYM ROKU WPADŁ NA ARTYKUŁ W „TREATING YOURSELF”, KANADYJSKIM CZASOPISIE MEDYCZNYM POŚWIĘCONYM CANNABIS, MÓWIĄCY, ŻE SIATECZKOWE WORKI NIE TYLKO NIE SĄ NIEZBĘDNE DO PRODUKCJI HASZYSZU LODOWEGO, ALE WRĘCZ DZIAŁAJĄ KONTRPRODUKTYWNE, OBNIŻAJĄC JEGO JAKOŚĆ.

wiaderka razem wziętych.

Zatem zbiór dzięki XTR jest lepszy! Potwierdzi się to również przy późniejszym ważeniu. Jednakże już gołym okiem można ocenić, że procent szczątków roślinnych jest wyższy w haszyszu z worka o średnim i większym „kalibrze”. Do tego wrócimy jeszcze później. Henk zdecydował się zostawić urządzenie jeszcze na chodzie na 30 minut i umieścić tam resztki roślinne oraz wodę z samych worków. Następnie odczekał parę godzin, aby naprawdę wszystkie pozostałe kryształki osiadły na dnie maszyny. Rurka znów jest pełna po brzegi i podczas gdy napełnia kolejną butelkę wodą z haszyszem, zauważa przyciskając lejek, że jeszcze ciągle spadają na dół trychomy. Decyduje się zatem na demontaż urządzenia dopiero następnego ranka, chce przetestować, czy w ciągu nocy spadnie jeszcze trochę haszyszu.



(haszysz szybko osadza się w butelce...)



(gotowe!)

lonkawe i w ocenie Henka porównywalne do pozyskiwanego z sit o grubości 70µ. Haszysz lodowy w ilości 10% masy liści – wow!

Jedynie, co przeszkadza w XTR, to nieszczelna pokrywa, co zostało poprawione przy pomocy silikonu.

PODSUMOWANIE

Henk wraz ze znajomym, Timo, długo zastanawiali się, jak mogło dojść do tego mimo wszystko dość zaskakującego wyniku. Jedynym logicznym wyjaśnieniem jest, iż podczas wyciągania (albo przelewania) na siatkach pozostawały mikrocząsteczki roślinne albo chlorofil. Albo dlatego, że zostały mocno zmielone przez mikser, albo dlatego, że już wcześniej powstał suchy pył. Wyciąganie sit w wiadrze albo przelewanie przez nie mieszanki wody i żywicy cofa zatem opierający się na różnicy gęstości proces tradycyjnego otrzymywania haszyszu, który został wcześniej zapoczątkowany. Żywica z dna na nowo zostaje wymieszana z drobnymi resztkami zielska. Obydwaj eksperci uprawy indoor po wielu przemyśleniach nie znaleźli powodów, dla których do produkcji lodowego haszyszu miałyby być potrzebne coś więcej, niż grube sito do listków. Henk postanowił zatem zrezygnować na dobre z używania drobniejszych. Wykorzysta je lepiej do obróbki wyschniętych pozostałości.

HISTORIA

W roku 1997 R. Delp z Kalifornii jako pierwszy producent na świecie przedstawił metodę oraz urządzenie, XTR 1000, służące do ekstrakcji olejków i żywicy z materiału roślinnego. Najpierw u siebie, a potem na targach w Amsterdamie. Maszyna i technologia są opatentowane w USA, a od 2006 r. także w Europie. Rok później Pollinator Company z Amsterdamu przedstawiła inną metodę otrzymywania haszyszu lodowego, opartą na tej samej zasadzie: trychomy mechanicznie odrywa się od liści wytrząsaniem, jednak odcedza się sitami, zamiast wykorzystywać różne gęstości żywicy i wody. Nie jest jak dotąd opatentowana, producenci XTR oraz Pollinator Company toczą aktualnie spór przed sądem. Kto to wynalazł? Tym razem wyjątkowo nie Szwajcarzy :)

Europejscy growerzy wykorzystują do tej pory prawie wyłącznie siateczkowe worki. Metodzie „bezworkowej” nie poświęca się prawie w ogóle uwagi.

KIMO (foto: Henk)

REKLAMA

Uwaga!

Super ceny

-70%

-10%

-20%

-50%

WIELKA PRZECENA

GROWSHOP.PL

Firma z wieloletnią tradycją gwarantuje i poleca jakość za

Zapraszamy na zakupy.

- * zapewniamy spokojne i dyskretne zakupy
- * prywatne porady naszego ogrodnika
- * profi poradnia i serwis
- * zapewnimy dostawę zakupionego u nas towaru
- * błyskawiczne usługi w naszym e-shopu
- * wszelkie towary w magazynie

otwarte po-pa: 10:00 - 17:00 (na ugodę i po)

Kontakt:
 Křinice u Broumova
 Slepiciárna A1, 550 01, Czech Republic
 e: shop@growshop.pl
 tel. PL: +48 698 090 019
 tel. CZ: +420 725 831 375
 skype: [sklep.growshop.pl](https://www.skype.com/name/username/sklep.growshop.pl)
www.growshop.pl

MIESZANKI ZIOŁOWE, ALTERNATYWA CZY PUŁAPKA: PRÓBA DYSKUSJI

W POPRZEDNIM NUMERZE GAZETY KONOPNEJ KOLEGA MACHABEUS PISAŁ WAM O MIESZANKACH TZW. ZIOŁOWYCH, LEGALNYCH SUBSTYTUTACH KONOPI. PO WIELU MIESIĄCACH, A NAWET LATACH OBECNOŚCI NA RYNKU POLSKIM I EUROPEJSKIM I PARANASTO OD ZDEMASKOWANIA JAKO WŁAŚCIWYCH SUBSTANCJI AKTYWNYCH SYNTETYCZNYCH ODPOWIEDNIKÓW THC, CO NIECO JUŻ O NICH WIADOMO. OBIECALIŚMY ZAMIESZCZENIE KOLEJNEJ OPINII, POSTARAM SIĘ ZATEM UZUPEŁNIĆ DESKRYPCJĘ, PRZEDSTAWIĆ SWÓJ PUNKT WIDZENIA NA RÓŻNE CECHY TYCH PRODUKTÓW, ICH WADY I ZALETY. PO CZĘŚCI POLEMIZUJĄC, PO CZĘŚCI PRZYPOMINAJĄC NAJWAŻNIEJSZE FAKTY W SKRÓCIE. OD NASTĘPNEGO WYDANIA PLANUJEMY RECENZOWAĆ KONKRETNE BLENDEY.

Trzy podstawowe aspekty mieszanek „ziołowych” to ich psychoaktywność, legalność oraz cena. Plus ewentualna szkodliwość, czy też może zdrowotność, czego nie można wykluczyć. O tym dalej. Pierwsza generacja mieszanek była nieco słabsza i przede wszystkim ich palenie trochę przymulało. Składników roślinnych, o bardzo delikatnym wpływie na umysł, było wiele, sporo ludzi sądziło, że magia tkwi w ich połączeniu. Magia dzisiejsza nie pozostawia złudzeń, tym bardziej, że miksy „generyczne” są znacznie uboższe w różnorodne zioła. Działanie większości z nich jest zbliżone, co najwyżej niektóre są potężniejsze. (Część, z tych droższych, zdaje się być również „cięższa”.) Mocne są wszystkie.

Między nimi, a pocziwają gaudia łatwo poczuć różnicę. Są mniej relaksujące, a bardziej euforyczne, prawdopodobnie słabiej wpływają na receptor kannabinoidowy CB2, niż CB1. Przypominają prędkiej czystą Sativę. Osobiście jestem wyjątkiem i znajduję je jako nawet przyjemniejsze pod tym względem, dobre np. do sportu i nie tylko. Paradoksalnie, trudniej mi się po tym zestresować, niż po bardziej uspokajającej konopi (większości odmian), to jednak kwestia bardzo indywidualna. Czy znaczy to już, że uważam je za lepsze? Nie chodzi o to, że boję się naruszyć jakąś świętość, i tak jest to częstotliwość triumfu techniki nad przyrodą, tak. Ale... czy pijąc wino człowiek myśli tylko o tym, jak przyjemne będzie odurzenie? Równie ważny jest kontekst. Właśnie dlatego wypielegnowana roślina Cannabis zawsze będzie najlepsza. Nie każdy się zgodzi, ale za to statystyczna sztuka ordynarnego skunka od dealera jak dla mnie z podrobą raczej przegrywa.

Mieszanki łatwiej przyjmować w wysokich dawkach... także w zbyt wysokich. Choćby dlatego, że wyglądają niepozornie i często są traktowane z lekceważeniem. Koleżeństwo twierdziło, że przeżyją po nich ciężkie zejścia (łącznie z tajemniczym skretem kiszki, może nerwowym), być może właśnie szukając pewnego „ciężaru fazy” palili więcej, niż naprawdę było im potrzeba. Każdy chyba tester przynajmniej jednak, że przeżycia po omawianych specjach mijają relatywnie szybko.

Oczywiście, prawdą jest, że związków syntetycznych jest wiele, z drugiej strony, na pewno dominuje jeden-dwa najtańsze i dość podobne; poza tym ich bogactwo nigdy nie dorówna oszałamiającej liczbie marketingowych wersji, smaków, opakowań i marek.

Legalność... co tu dużo gadać. Szczególne błogosławieństwo choćby dla osób już skazanych za posiadanie, wykonujących niektóre zawody, gdzie wymagana jest nieposzlakowana opinia, przekraczających granicę, etc. Dostępność jest też ważna, nie każdy ma możliwość sadzenia, nie zawsze da się coś zdobyć.

W przypadku Cannabis coraz bardziej „palącym” problemem staje się też prześladowanie kierowców-palaczy. Oczywiście, odradzamy jazdę pod wpływem środków psychoaktywnych. Jednak specyfika kannabinoli jest taka, że po wytrzeźwieniu mamy je nadal wykrywalne w organizmie, jako metabolity (testy moczu) i śladowe ilości w krwi, ślinie, w pocie. W najlepszym wypadku musimy przerwać podróż, tracimy prawo jazdy do czasu wyjaśnienia sprawy w profesjonalnych badaniach. Bardzo prawdopodobne jest też, że zostaniemy skazani za „wykroczenie”, rzekomy stan „po użyciu środka działającego podobnie do alkoholu”, postradawszy na pół roku prawko, plus grzywnę; może nawet uznają to za przestępstwo, jeszcze gorzej. Utrata prawa jazdy może być prawdziwym dramatem, gdy ktoś nie mieszka w mieście lub prowadząc zarabia na chleb; niestety spotyka to całkiem niewinne osoby, kilka godzin lub dni po paleniu Cannabis. (A gdyby przyszło nam do głowy właśnie wtedy zeznawać, że paliliśmy tylko mieszankę, a nie, jak w rzeczywistości, konopie, zapewne nie uratuje nas to i tak). Nie wiemy, czy metabolity mieszanek są podobne i wykrywalne w moczu, ale w ślinie, zdecydowanie najczęstszym materiale testowym, czuć tylko substancję właściwą; w tym przypadku niewykrywalna. Dodam, mam wrażenie, że po mieszanekach oczy nieco mniej czerwienieją, więc i ryzyko samego narkotestu mniejsze. Prosimy jednak nie korzystać z tego i jeździć bezpiecznie dla innych oraz siebie, trzeźwo.

Jeśli chodzi o ceny, blendy sprzedawane są w przeróżnej gramatury torbach, od 0,25 g. Koszt zawartości to minimum ok. 35 zł/kg. Dużo. Gdyby nie to, że mowa o prawdziwym gramie,

a nie gramie czarnorynkowym (nawet 0,6 g), byłoby to drożej od „oryginału”. Konkurują więc legalnością i dostępnością.

Pora przejść do tego, co budzi największe kontrowersje. Kwestie zdrowotne. Nieznane substancje przy spożywaniu budzą lęk. Tym bardziej, jeśli mają magiczne działanie, można myśleć, że „trzeba” za to jakoś zapłacić. Co gorsza, są dodawane w tajemnicy przed „kolekcjonerem”. Nieetyczne co prawda, ale jeszcze bardziej niemoralne jest, że państwo skłania producentów do takich rozwiązań. Jakże są jego zamiary, przekonał się rok temu. Woła, żeby ludzie się truli, woła darować rynek psychoaktywów bandytom, zamiast cieszyć się, że smart shoppy go cywilizują. W tym miejscu muszę pochwalić warszawsko-lódzką firmę besmart.eu, gdzie mieszanki są opisane szczerze jako zioła ze sztucznymi dodatkami.

W przypadku domniemanej rakotwórczości, przypomnę, że jest to nasz dzynny straszak, pamięta ktoś historię z pochodnie porzuconymi przez klientów, wcześniej niesamowicie popularnymi gumami do żucia Turbo? A rakotwórcze mogą być nie tylko spaliny i tytoń, lecz nawet kawa, a w pewnym ograniczonym stopniu również... pomarańcze. Nie ma dotąd żadnych powodów, by podejrzewać kannabinoidy o działanie podobnym do THC, agonistów receptora CB1. Dużo bardziej prawdopodobne jest właśnie przeciwnowotworowe, jakie w pewnym stopniu tetrahydrokannabinol wykazuje, w dużych stężeniach, wobec np. glejaka (pierwsze badania czeskie z 1955 r., niedawne hiszpańskie, zreferowane sześć lat temu w... Rzeczpospolitej oraz inne).

Do większości zastosowań medycznych lepiej nadają się jednak Cannabis i silniejsi agonści receptora CB2. Przyszłość należy tu moim zdaniem do syntetyków, z których wiele działa zarówno znacznie mocniej, jak i bardziej selektywnie; konopie, a także THC pobudzają oba ich typy (w rzeczywistości rodzajów receptorów jest więcej, pozostałe są jednak mniej ważne i gorzej zbadane, więcej informacji w Spliffie#13). Wracając do mieszanek, przykładowo substancja HU-210 okazał się niezbyt pomocny np. w chorobie Alzheimera. Wydaje się też, że blendy przeważnie nie wywołują takiego łaknienia, być może w związku z pewnym działaniem pobudzającym.

Porównanie z rzeczami syntetyzowanymi w nadziei na stworzenie leków, z których jedna na całe mnóstwo okazuje się bezpieczna, uważam za przesadne. Wiemy przynajmniej tyle, że esencja mieszanek jest bliska THC, na jakie działa receptory, że nie zaszkodziła już setkom tysięcy konsumentów – słusznie określanymi jako króliki doświadczalne – przynajmniej trzeba, że próba jest obszerna, a każda poważna ujawniona dolegliwość zapewne błyskawicznie została nagłośniona przez prasę na całym kontynencie.

Interakcje to osobna rzecz. Najbardziej prawdopodobne, że i tu sytuacja ma się podobnie, jak z THC. Nie spodziewałbym się tak spektakularnego wspólnego działania przeciwbólowego z opioidami, bo odpowiada za nie CB2. Ciekawi mnie, czy dobry efekt da jednocześnie przyjęcie i konopi, i syntetyków.

Ryzyko, które wg mojej ograniczonej wiedzy jest realne, wiąże się z konsumpcją blendów podczas ciąży i karmienia. Są przesłanki, że THC może (choć nie musi) szkodzić płodowi lub dziecku, nie warto więc ryzykować z mieszanekami.

Last but not least, „kadzidelka” zwyczajnie nie mają klimatu. Brak im milego smaku, na ogół jest wręcz przeciwnie. Zapach się nie umywa. „Podkładem” jest przeważnie ziele Damiana (Turnera Diffusa) i/lub inne tanie susze, nasączone np. olejem palmowym, by nie gasły zbyt łatwo przy paleniu. Konsystencja jest sypka, przez co spożywanie w fajkach jest kłopotliwe, dobrze nadaje się tylko do skrętów. Deklarowane aromaty np. owocowe wcale nie są wyraziste ani interesujące. Naprawdę lubię to bardziej energetyczne od konopnego działanie, choć wiem, że jestem w mniejszości – i tak jednak są to legalne podrobki, przydatne przede wszystkim w razie deficytu, albo gdy „bezzręczalowość” jest dla nas najważniejsza. Przykro stwierdzić, sam proces konsumpcji jest bardziej nieprzyjemny niż przyjemny, choć pewnie łatwo byłoby wyprodukować coś dobrego. Część z nas preferuje naturę po prostu dla zasady, a chyba wszyscy mają do gandy szczerzy sentyment i przywiązanie. Czasem jednak bezpieczeństwo prawne jest bezcenne. W warunkach ekstremalnych polskich represji dobrze mieć coś takiego w sklepach. Rząd tymczasem szykuje nową ofensywę...

(1)

REKLAMA

GHE
eurohydro.com

Tel: + 33 562 06 08 30
E-mail: info@eurohydro.com



Flora Nova

FloraNova Grow
FloraNova Bloom

DO WSZYSTKICH RODZAJÓW UPRAWY:
HYDROPONIKA ORAZ GLEBA

Płynne super skoncentrowane odżyvky

- Związek metod upraw: hydroponicznej z organiczną,
- Wysoka jakość/wydajność dla wszystkich rodzajów roślin,
- Przystosowane do wszystkich typów wody, twardej i miękkiej,
- Bardzo mocno skoncentrowane, pomagające ustabilizować pH,,
- Optymalna absorpcja pożywek dzięki zawartości naturalnych ekstraktów humusowych,
- Ekstremalnie prosty w użyciu,
- Wprost idealny dla hydroponiki, upraw bezgłębokich, oraz glebowych

NOWOŚĆ!

FloraNova

Zestaw startowy TRIPACK

1/2L FloraNova (Grow & Bloom) + 1/2L Ripen
Plus GRATIS pH tester i pH Down Dry w proszku



NOWOŚĆ!

BioMagix jest teraz nazywany „SubCulture”
Ten sam produkt, nowa nazwa.



BRINGING NATURE AND TECHNOLOGY TOGETHER

HESI

Rośliny upijałyby się Hesi

PELNY PROFESJONALIZM



Dystrybucja



HYDRO
online.pl

Hydroonline.pl
ul. Bieniewicka 43/22
05-870 Błonie k/Warszawy
telefon bezpośredni:
664 920 306
faks: 022 725 32 59
www.hydroonline.pl
e-mail:
sklep@hydroonline.pl
jg@hydroonline.pl

Magazyn główny i odbiory bezpośrednie:
Hydroonline.pl
ul. Kolejowa 3A
99-400 Łowicz
telefon bezpośredni:
664 920 305



Importer – SPRZEDAŻ HURTOWA
f.p.h.u.VF, 31-752 Kraków,
ul. Makuszyńskiego 22a
tel. +48 (0) 12 413 23 36, +48 (0) 501 120 106
mail: VF@VF.KRAKOW.PL, WWW.VF.KRAKOW.PL

HESI Plantenvoeding, Landgraaf (NL), hesi@orange.nl, www.hesi.nl

Najlepsze rozwiązanie podczas wzrostu i kwitnienia



Zapraszamy

HESI



Tydzień	1	2	3	4	5	6	7	8
Wzrost	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L
KWITNIENIE	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L

Tydzień	1	2	3	4	5	6	7	8
Wzrost	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L
KWITNIENIE	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L

Tydzień	1	2	3	4	5	6	7	8
Wzrost	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L	25 ml/10L
KWITNIENIE	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L	50 ml/10L

Booster



Zestaw do hodowli



www.hesi.nl



Hesi plantenvoeding BV, www.hesi.nl, Landgraaf (NL)
tel +31 45 5690420, fax +31 45 5690421, hesi@orange.nl



RAVE POD PALMAMI



house, drum & base, trance, rege... wszystko zależy od klubu.

Do największych i najbardziej komercyjnych należą np. Cactus bar czy Drop in, gdzie zawsze jest tłum (oraz dodatkowe atrakcje jak dość cyrkowe zabawy z ogniem).

Warto zajrzeć do Vinyl club lub Zoom club, gdzie leci głównie psy-trance i techno. Jungle i drum&base można posłuchać w miejscach typu The Orchid. Jeśli ktoś lubi house, najlepiej znaleźć się w okolicach Big boom bar. Jedno jest pewne, znajdziecie tu dużo różnej muzyki i jeszcze więcej zakręconych ludzi. Jeśli chodzi o używki, to jest oczywiste, iż krążą one tu wszędzie, a przynajmniej 70% bawiących się poprawia swój nastrój przy ich użyciu. Należy jednak z tym uważać. Tajlandia „posiada” bowiem karę śmierci nawet za taki narkotyk jak ecstasy. Policja zaś jest bardzo

W 1987 r. Koh Pha Ngan była jeszcze dziką wyspą. Przyjeżdżała tu niewielka liczba Backpacker'ów delektując się pięknem i spokojem tego miejsca. Jeśli ktoś chciał skorzystać z urządzeń jak telefon czy internet, trzeba było wsiąść w łódź i popłynąć na sąsiadującą, większą Koh Samui.

Teraz praktycznie w każdą pełnię (z wyjątkiem pory monsunowej) odbywa się tu rave zwany *Full moon party*. Samą imprezę zapoczątkowała mała grupa przyjaciół spotykająca się na niewielkim cyplu w południowo-wschodniej części wyspy, obok małej wioski Haad Rin.

To właśnie w tym miejscu na plaży o nazwie Haad Rin Nai, znajdującej się po zachodniej stronie cyplu, miało miejsce pierwsze *Full moon*. Podobno powodem wyboru był bardziej niesamowity, niż gdzie indziej, widok pełnej blasku luny.

Mały sound system zasilany z samochodowego akumulatora oraz kameralna atmosfera to już historia. Tak samo jak zażywanie w tamtych czasach magic mushrooms. Teraz jest to spory kurort nawiedzany przez dziesiątki tysięcy ludzi, głównie młodych, z całego świata.

Na każdej z cyklicznych imprez pojawia się od 10 000 do 30 000 osób. Zmianie uległo też miejsce, gdzie odbywa się główna część imprezy.

Haad Rin Nok znajduje się po przeciwnej stronie wąskiego cyplu. Dużo większa plaża z widokiem na wschód słońca. Jest obecnie pełna klubów mających swoje własne sound systemy.

Można tu znaleźć prawie każde rytmy:

aktywna w tym temacie, ze względu na duże dofinansowanie z amerykańskiego budżetu DEA. Za każdego schwytanego obcokrajowca, któremu udowodni się posiadanie większej ilości narkotyków, funkcjonariusze dostają specjalne premie. Skłania to do wielu nadużyć, a nawet przypadków podrzucania dragów. Co prawda tu, na Koh Pha Ngan, jest to traktowane z pewnym przymrużeniem oka, ze względu na specyfikę i intratność samej imprezy. Musiano by aresztować pół wyspy. Inaczej jest choćby w Bangkoku, gdzie bardzo łatwo wpaść w pułapkę, choćby kupując gandzję od kierowców Tuk tuk (nazwa moto rykszy). Często bowiem współpracują oni z policją.

Gdy kupujesz od nich woreczek ziółka, już za rogiem może cię spotkać policja, zawiadomiona przez kierowcę-dealera. Takich sytuacji na Koh Pha Ngan nie ma. Popularność *Full moon party* sprawiła, iż nie tylko mała Haad Rin, ale cała wyspa co miesiąc zaczyna tętnić przy świetle księżyca. Łącznie z sąsiadującą dużo większą Koh Samui, gdzie znajduje się nawet lotnisko. Tak też można tu dotrzeć. Przylatując z Bangkoku, Phuket czy Singapuru. Innym, ciekawym sposobem jest do którego nastacji

tańszym i ciekawym podroz pociągiem, leży wsiąść na Hua Llamphong znajdującej się na Chinatown w Bangkoku. Stamtąd jedzie się do Sura Thani lub Chumpon. A dalej bez problemu małym busem do przystani, gdzie czeka łódź zabierająca prosto na Koh Pha Ngan.



Na samej wyspie jest wiele wspaniałych miejsc, jak choćby ukryte głęboko w dżungli wodospady. Drogi od pewnego czasu są głównie asfaltowe. Można więc wynająć skuter i podróżować samemu po całej wyspie, lub jeśli ktoś woli, skorzystać z jednej z wielu łodzi, dzięki którym można zobaczyć wyspę od strony morza.

Full moon party to niesamowicie miłe przeżycie, w jeszcze bardziej niesamowitym miejscu. Polecam jednak szczególną ostrożność, zwłaszcza po zażyciu różnych substancji. Dobrym pomysłem jest pozostawić paszport i wartościowe rzeczy dobrze ukryte, zabierając ze sobą jedynie ksero dokumentu. Sami Tajowie są bardzo przyjaźni i dobrze nastawieni do turystów. Przemoc zdarza się naprawdę rzadko. Ale oczywiście złodziei nie brakuje. Ważne jest też, by wybrać odpowiednią porę roku na odwiedzinę tego miejsca. Nasze lato, czyli lipiec-sierpień nie jest tu bowiem sezonem. Wtedy zaczyna się pora monsunowa. Deszcze potrafią padać z przerwami gdzieś do października. W grudniu zaś przychodzi zima. Oczywiście tajska zima to najmniej 15° C (niemniej jednak dla samych Tajów jest to już poważny spadek temperatur, można wtedy zobaczyć ludzi poubieranych podobnie jak u nas w duże mrozy) Ciepło wraca z końcem stycznia, przynosząc dobrą aurę na odwiedzanie pięknych wysp w Zatoce Tajskiej.

Michał Pauli

REKLAMA

REKLAMA

BAM BAM BHOLE®

take it · feel it · enjoy it

Early riser –
with products of quality
from Bam Bam Bhole –
in every good Headshop.

Our friendly
telephone service –
ask for
Speedy or Rudolf.

BAM BAM BHOLE®

Rauchzubehör GmbH · Großbeerenstraße 169 · 171 · 12277 Berlin
Tel. 0049 (0)30 / 8 51 21 11 · Fax 0049 (0)30 / 85 96 41 13 · e-mail: info@bambambhole.de · www.bambambhole.de
Traders can order our catalogue with traderlicense! · Händler fordern Katalog mit Gewerbenachweis an!

With many great
news!



Magiczny Ogród
Twoj magiczny Sklep

- ▲ zioła etnobotaniczne
- ▲ nasiona roślin egzotycznych i leczniczych
- ▲ aromatyczne kadzidla
- ▲ wiele, wiele innych...

www.magicznyogrod.pl

15%
SLEVA!
GREEN HOUSE
www.green-house-tu.cz
PRO KAŽDÉHO!
TRUTNOVSKÝ
GROW & HEAD SHOP
www.green-house-tu.cz

Tel.: 739 808 877; E-mail: obchod@green-house-tu.cz

Bulharská 63, Trutnov 541 01

@udioMara
Regelekcja

Dziesiąty rok nowej epoki nie dość, że sam w sobie stanowi świętą okoliczność, to dodatkowo jest uroczystą rocznicą zaistnienia dubu w Polsce. Samo zaistnienie jest oczywiście umowne, tak jak umowne bywają wszelkie fakty i okoliczności wpisane w chronologię. Bo przecież już rok wcześniej obchodziliśmy ćwierćwiecze naszych wzajemnych kontaktów z On-U Sound Studio, które dla wielu z nas było przez lata swego rodzaju autorytetem nie tylko muzycznym. A czasem też trochę innym niż potoczne i powszechne wyobrażenie o autorytecie. Lata praktyk, doświadczeń i doznań przywodzą na myśl obraz mandali. Jej najprostszą prezentacją graficzną jest kwadrat wpisany w koło. Jest to algorytm trochę inny niż klasyczny kwadrat logiczny. Jego formę najprostszą i najbardziej przemawiającą do wyobraźni stanowi *tabot*. Nieco bardziej skomplikowaną jest *enagram*. Oba te wzory znamy z filozofii jako *sylogizm*. Pozwalają one widzieć plan, pomysł, projekt, koncepcję, czy nawet samą ideę jako coś równie realnego jak fakty, przedmioty i rzeczy, dostępne świadomości. Na straży dostępności stoją nauki, principia i priorytety. Jedne wyznajemy, inne wykluczamy, zapominając, że istnieją takie, o których nic nie wiemy. Gdy pierwszy raz zobaczyłem na liście przebojów kategorię *Indie*, to pomyślałem, że chodzi o orientalne motywy w muzyce świata. Dopiero potem dotarło do mnie, że chodzi o *independent*, czyli niszowe wydawnictwa, zaspakajające potrzebę poszukiwań różnych enklaw i kulturowych mniejszości. Audytorium takich kregów zamyka się podobno w liczbie 137, nie zostało jednak określone, jaki procent stanowią w tym twórcy. A że w sposób naturalny następuje rotacja między środowiskami, choćby z powodu konieczności wymiany informacji, wiedzy i doświadczeń, krąg wykonawców ulega naturalnej selekcji. Do kręgu tego należą też wydawcy i producenci oraz realizatorzy dźwięku.

A w międzyczasie zostałem fanem takich muzycznych form, stylów i kierunków, jak *kawali* i *bangara*. Takie orientalizmy w popularnej i masowej kulturze, ubogacające swą obecnością różne mody, dominujące lub dochodzące do głosu każdego pokolenia w niemal każdej kolejnej epoce. W czasach hipisów była to *raga*, kawali to rówieśnik *rege* a odpowiednikiem *bangara* jest *hard-core*. Stąd w sposób naturalny rezonują ze sobą *ragga*, *muffin*, *hip-hop* i *rap*. I nawet zapominając o całej tej historii, genezie i genealogii, widzimy dziś jako fakt, że podstawą odlegle kojarzonych form jest dub. I podczas gdy jest tak w szerokiej perspektywie – lokalna opcja w sposób niewidzialny i niewidoczny, lecz nie do końca, nawiązuje do tradycji, kierując uwagę i intencję ku przyszłości. Pierwsze dwa albumy *Dub Out of Poland* mogą stanowić źródła natchnienia dla odkrywania znaczenia słowa *dub*. Tego rodzaju dokumentacja pozostaje domeną prerażliwie nielicznych, co zbliża ją do znaczenia określenia *indie*. Album trzeci, jak przystało świątecznej realizacji, jest czymś więcej niż tylko dokumentacją. Będąc propozycją jest przy tym wyzwaniem. Niepodobna więc nie zareagować na nie właściwie i odpowiednio.

Gdy wszyscy już wiedzą, że rege jest muzyką taneczną, teraz dowiadują się, że taką jest też dub. Dawniej, gdy wśród poprzedników i przodków rege wymieniano *skan*, *taniec*, czyli odpowiedni układ kroków, gestów i ruchów, nazywano *skan*. Ubogaony elementami baletu znany jest jako *break-dance*. Teraz dowiemy się, że istnieje jeszcze też *dub-step*. I co ciekawe ma własną historię, genezę i genealogię, alternatywną nawet względem samego dubu i niezależną od wyobrażeń, dominujących do tej pory i tworzących zasady naszej wiedzy i wiary, ujęte w stereotyp powszechnej potoczności. Bo nie wiem, czy dziesięciolecie to okres przejścia na inny poziom świadomości, skoro czasem jest to przeskok w jednym momencie. Z chwilowej historii w wieczność przyszłości tak właśnie zainicjowanej.

@udioMara

Rahim
Podróże po Amplitudzie
Max.FloRec, 2010

Po ponad dekadzie aktywnej obecności Sebastiana Salberta (aka Rahim, Straho) na polskiej scenie muzycznej doczekaliśmy się debiutu solo. Zapewne wielu na to czekało, no i jest, album nosi tytuł „Podróże po Amplitudzie”... Na tym możnaby skończyć, bo tytuł wiele nam mówi, Rah zabiera nas w podróż po swoim umyśle i tak jak to w amplitudzie, mamy wędrówkę od maksimum do minimum. Co ciekawe, artysta mimo swojego talentu producenckiego postanowił postawić na młodych i ani w jednym tracku nie ma jego bitu. Mimo tego slychać, że „jego ucho” zajęło się selekcją w tym temacie. Przekrój jest duży, od podkładów „zabawowych”, do ciężkich w stylu „sajko rapu”.

Moim zdaniem to, co najmocniej uderza odbiorcę, to Sebastiana teksty, które są naprawdę na wysokim poziomie. No, może poza kawalkiem pt. „Taniec”, którego mogłoby w ogóle nie być na tym albumie... Niemniej jednak są one głównym atutem i to one tworzą tę tytułową podróż, Rahim przedstawia słuchaczowi swoje spojrzenie na rzeczywistość. Odnosi się np. w ciekawy sposób do postaci S.P. Magika w „Wierszu”, gdzie do urywków „Dziadów” A. Mickiewicza zwinnie dopisuje swoje linijki. Zaskoczyło mnie dość szczerze i otwarte potraktowanie tematu relacji z ojcem muzyka w „Padrone”. Coś, po czym przeszły mnie ciarki po plecach, mocny track, z bardzo odważnym zwierzeniem. Rahuene podszedł z wielką lekkością artystyczną do sprawy; to co czuje, to co wie.

Sluchając albumów solowych zawsze zwracam uwagę na ilość gości, bo wielu artystów sobie nimi „podciera dupę”. Jest ich dużo, ale nie przytłaczają swoimi osobowościami, nad całością króluje autor pomysłu. Może poza trackiem pt. „Fejm”, z gościnnym udziałem Abradaba, który niestety akurat wypadł jakoś blado oraz Grubsona będącego ostatnio chyba „na fall” weny, zjadającego po prostu ten kawałek swoim jestestwem. Niestety pleć piękna marnie wypadła na featach... A szkoda, Lilu jakoś tak bez pomysłu na siebie, Emilia to ja poważnie nie wiem, co tam robi. Czego mi brak, to tego psycho-flow Rahima i onomatopei. Sebastian przedstawia nam się technicznie z nowej strony, inny sposób rymowania, od czasu do czasu trochę śpiewu, co nawet dobrze mu wychodzi.

Jedno, czego jestem pewien, album nie jest łatwy, zmusza do refleksji i nie można przejść obok niego obojętnie. Może wszak zdziwić jego stałych słuchaczy, że płyta brzmi momentami skoczno-improwizacyjnie, zwyczajnie proste dźwięki wpadające w ucho. Wcześniej nie było tego w jego artystycznej karierze zbyt wiele. Życzę jednak Rahimowi, żeby któryś z nich na dobre wpadł w ucho narodowi i odniósł komercyjny sukces! Bo się mu należy, uraczył słuchaczy ambitnym, ciekawym i nieprzewidywalnym albumem. Na którym każdy znajdzie coś ciekawego i po który zdecydowanie warto sięgnąć. A więc miłego słuchania!


Czaps

REKLAMA

52UM
Superego
Offside 2010

Nie jestem osamotniony, słysząc w nagraniach formacji 52um odległe echa dokonania grupy Falarek. Może to i lepiej, że Falarek nie był nigdy prezentowany w publicznym radio ani w telewizji? Potwierdza to stara, hermetyczna zasada, że kulturę tworzą elity, enklawy i niszowe środowiska. Informacje o nich nie są medialną atrakcją. Bo i po co taka muzyka i poezja emerytom i rencistom? Po co młodzieży, będącej przyszłością narodu? Po co dorosłym, którzy nie słyszą i nie słuchają tego, co nie jest propagandą kolejnych kampanii? Wbrew pozorom nie jest to jednak sztuka dla nikogo. Odwołując się do porównań usłyszymy brzmienie, charakterystyczne dla polskiej nowej fali i jej historii, nigdy nie udokumentowanej i dotychczas nie opisaną 52um to ekstrakt i esencja tradycji, zapisanej w dźwiękach. I poezja, powracająca do swej pierwotnej funkcji. Głos serca, rezonujący w głuszy ciemnej nocy duszy. Wehikuł przenoszący fragmenty doznań w obszar świadomości. O tym jest też muzyka. Pierwotna i prymitywna, jak mowa żywołów, przywołująca świat do istnienia. W muzyce jest zawarta historia jej powstania i związków ze światem. Opowiedziana tak, jak tutaj, sama tworzy fabułę, określaną jako magiczny realizm. Tym razem percepcja nie jest po stronie publiczności, bo dokładnie wiadomo, co autor miał na myśli, tworząc tę czy inną metaforę. Instrumentacja nie jest tu jedynie ilustracją, lecz wciela się w rolę narratora; odzywa się do wotru głosem, wiodąc ścieżkami śpiewu w rejony egzotyczne i obce dla niewtajemniczonych. Bo dlaczego wibrafon jako partner dialogu z gitarą? Lub syntezator? I choć zespołów w Polsce są podobno setki i tysiące, a z tymi, których już nie ma, to nawet i legiony, wciąż musimy szukać własnej wersji historii i opowieści. Możemy tę płytę potraktować jako sampler różnych bitów i transu, wpisanego w tradycję i zapis genetyczny. Niepodobna też pominąć roli studia w kształtowaniu fonosfery, co znaczy, że to właśnie ono wpływa na charakter tego, co potem trafia w eter. Lub z pominięciem eteru wprost do naszych serc. Taki jest naturalny kierunek biegu fal muzycznych. Rozchodzą się bowiem liniowo i kuliście. A nie każde studio dysponuje możliwością takowych projekcji. Przestrzeń dźwięku wciąż jest u nas pojęciem z wysokiego poziomu abstrakcji, który zwykłym słuchaczom jest ani dostępny ani potrzebny w życiu codziennym. Wszystkie te względy sytuują dokonania formacji 52um w sferze ezoteryki. I nie ma co specjalnie liczyć na to, że coś się zmieni. Chyba, że rąbka tajemnicy uchyla uczestnicy projektu. Zespół już niebawem obchodzić będzie dziesięciolecie swego istnienia, co może stanowić pretekst, by pojawić się w mediach. Alternatywny wobec faktu, że jest nowa płyta. Na informację o tym mamy kolejne lata i epoki.


















@udioMara



paradise Seeds
AMSTERDAM

Novy!
Wszystkie nasiona feminizowane dostępne w opakowaniach po 3, 5 lub 10 sztuk.

Sensi Star
Odmiana roku 2009!

 Durga Mata	 Amsterdam Flame	 Sugar Babe	 Opium	 Sensi Star	 Dutch Dragon
 Sheherazade	 Jacky White	 Spoetnik#1	 Ice Cream	 Nebula	 Magic Bud
 Wappa	 White Berry	 Swiss Bliss	 Sativa Spirit	 Belladonna	 Novy! Delahaze

Paradise Seeds - Postbox 377 - 1000 AJ Amsterdam-Holland
tel +31 20 6795422 fax +31 33 4952104
info@paradise-seeds.com

www.paradise-seeds.com
Rok założenia 1994

@udioMara

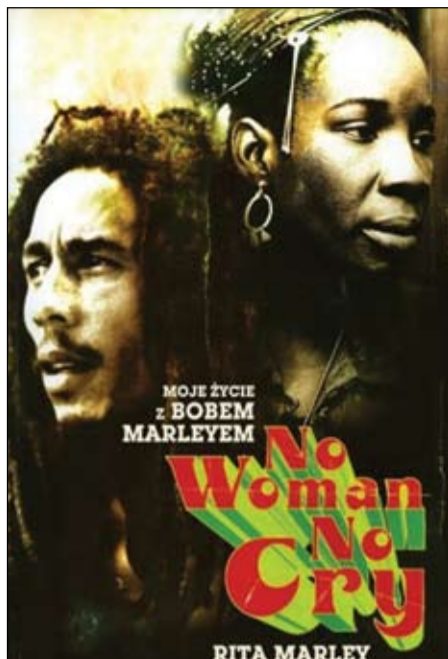


Rita Marley i Hettie Jones

„NO WOMAN NO CRY. MOJE ŻYCIE Z BOBEM MARLEYEM”



Źłumaczenie – Michał
Lubay Lubiszewski
Axis Mundi 2010



Rastafari, to oczywistość innego rodzaju. Że przestaniem jest miłość, domyślą się nawet ci, co książek nie czytają.

Atrakcyjna edycja, identyczna jak oryginał, czyni tę pozycję fascynującą z wielu tajemniczych powodów. Ubogaca również niezwykle skromną wciąż bibliografię tematu reggae-Rastafari, oto kolejna korzyść, jakiej nie

Na polską wersję książki Rity Marley czekaliśmy z tęsknotą większą, niż na biografię jej męża. Może dlatego, że w oryginale wyszła nie tak dawno i nie jest tu już taką niespodzianką. Reggae, czy to jako rock, czy jako muzyka świata, nie jest już wielką egzotyką, jaką była ćwierć wieku temu i dawniej. Jako część kultury masowej, i to dość znaczna, nie wymaga już podkreślania swej genezy i genealogii. Książka Rity Marley jest nie tyle opowieścią, związaną z historią Boba i jego karierą, ile, sama w sobie, jest misją i przesłaniem. Że jest to misja Rastafari, to oczywistość innego rodzaju. Że przestaniem jest miłość, domyślą się nawet ci, co książek nie czytają.

przewidzieli wydawcy. I to, co zwykle umyka uwadze czytelnika. Rola tłumacza. Podobna do tej, jaką w muzyce spełnia realizator. Słuchacz nie widzi i nie zobaczy realizatora w muzyce, jaką słyszy, choćby nasilał zmysły i rozum wyteżał. A to dlatego, że z natury rzeczy postać realizatora pozostawać musi niewidzialna i niewidoczna. Podobnie jest z rolą tłumacza, choć nie do końca. Realizator może działać anonimowo, natomiast tłumacz jest jak aktor w przedstawieniu i musi utożsamić się z autorkami. To tak, jakby część duszy oddawał im we władanie. A od tego zależy, jak potem czytamy efekty jego pracy i co z tego przenika do naszej mowy. To, co robi Lubay jest koherentne z językiem powszechnie zrozumiałym, a przy tym nie przekracza granic, narzucanych przez różne mody i style, obowiązujące w potocznej narracji. Reżyserem jest oczywiście wydawca i od niego zależy muzyka języka zapisana w literach. Gdy są to dwie dziewczyny, cały ten projekt nabiera cech algorytmu, choćby tylko takiego, że i autorki są dwie. Praca w parach to jedna z konsekwencji para-teatru. Niewidoczna z pozoru, niemniej dość istotna. W takim otoczeniu nawet praca samotnicza i nużąca przebiega w bezpiecznych warunkach i w poczuciu bezpieczeństwa. To taki wątek osobiste odczytany z fabuły.

Przy nim refleksja, że opisywany świat już nie istnieje, a mimo to stanowi metaforę naszych doznań i przemyśleń. Pogranicze reportażu i fikcji, czyli realizm magiczny. A tego, tak dziś, jak kiedyś, zawsze nam potrzeba.

Potrzeby, jak wiemy, to korzenie naszej Natury. Choć potrzeba czytania nie jest już tak powszechna i naturalna, jak była w minionym wieku, niemniej bez niszowych kręgów straciłaby fundament kultura masowa i medialna.

Ostatecznie czytelnik jest wybrańcem, o czym mówi mu Rita Marley własnymi słowami.

@udioMara

@udioMara



BEATS OF FREEDOM

– ŻEW WOLNOŚCI

Pierwsze, co przychodzi do głowy po obejrzeniu filmu, to fakt, że tak niewiele jest dokumentacji z minionych lat, pokazujących jak było i być by mogło. Nie bardzo chce mi się wierzyć, że jest to kwestia dostępu do technologii i możliwości, jakie ona stwarza. Bo czyż to nie paradoks, że rock'n'roll obchodzi swe półwiecze w Polsce, z czego drugą połowę prezentuje omawiany dokument, a na temat tej muzyki i jej historii wiemy tak mało, zgoła tyle, co nic. W miarę kolejnych odsłon opowieści na ten temat, zamiast przybywać – ubywa bohaterów. Mają być nimi anonimowi uczestnicy zbiorowych sytuacji. Nieświadomi partycypacji w akcie zachodzącym na ich oczach. Minie lat dwadzieścia, nim socjologia ogłosi, czym byli i są zainteresowani, stanowiąc przy okazji ponad połowę społeczeństwa. Póki co, są udana scenografia.

Jedna z zasad dokumentalnej realizacji głosi, że czego nie można udokumentować, to należy animować. Sposób, w jaki są tu wykorzystywane ujęcia, zdjęcia i nawet fragmenty fotografii to niewątpliwa zaleta tego filmu. I choć to kwestia czysto techniczna, pokazuje możliwość, z jakiej dotąd mało kto korzystał. Ścieżka dźwiękowa, choć synchroniczna z obrazem, zachowuje własną autonomię, co też jest powodem, że ukazuje się płyta jako audio-track, a w przyszłości czeka nas zapewne i wersja dvd. Mając takie możliwości mogliby producenci każdemu z występujących sporządzić video-clip, pomocny w promocji, ale zapewne nic takiego nie nastąpi.

Bo jeśli *Beats of Freedom* ma zastąpić dotychczasową wersję powszechnie znanej historii, czyni to prezentację otwartą na różne interpretacje i powoduje, że poznanie zaczyna się toczyć wielotorowo. Reżyserom udało się nadać czytelny kierunek przebiegowi fabuły, zwracając się poniekąd w przyszłość, gdy konfrontują dawne i dzisiejsze wypowiedzi i pokazują te same osoby w różnych chwilach ich muzyki. Każda postać to ikona i brama do innego świata. A są i takie, co pojawiają się w przebiegu akcji na mgnienie oka, na ułamek sekundy. Żeby nadać za wszystkimi tymi migawkami, trzeba by mieć przewodnik w formie encyklopedii. Niemniej sam algorytm pozostaje wyraźny i czytelny. Gdy uświadomimy sobie, że projekt Teatru Źródeł powstał w roku 1976 i trwał kolejną pięć lat, nim jego autor został zmuszony do opuszczenia kraju, to w nowej epoce powinno wystarczyć kilka tygodni dla prac analogicznych. W ten sposób *Żew Wolności* kryje w sobie potencjał nieodkrytego jeszcze źródła natchnienia dla kolejnych przedstawień. Tym bardziej jest to więc dzieło otwarte i pozostaje tylko kwestia, jak z owej otwartości skorzystać. W

dobie internetu można wyobrazić sobie coś więcej, niż tylko wymianę tekstów i zdawkowych informacji, typu: *Chris Salewicz wybrał spośród osiemdziesięciu nagrań te, które słyszymy w filmie*. I oczywiście, choć słyszymy tam też i regę muzykę, to nikt o tym nie napisze ani nie wspomni. Grozi to bowiem kolejną diasporą i tak już małej wspólnoty. Roots-rock-reggae to archaiczna trójjednia, klasyczna choreja z antycznego dramatu.

Teraz jego tematem jest rewolucja i zmaganie się twórców z materiałem sztuki, z oporem, jaki stawia ona wymogom cenzorów, organizatorów i całej tej socjalnej konstrukcji, kanalizującej wiedzę, wiarę i przeświadczenia. Bo i miasto jest tu bohaterem i jego centralna budowla. Pałac Kultury i Nauki jako symbol, wokół rzucający cień przez wszystkie pory roku. Wokół którego wszystko się toczy. Niejako drugi biegun teży, że można tworzyć kulturę daleko od centrum. Jarocin, poza festiwalem, nie jest specjalnie znany, co jest zasługą samych jego mieszkańców. Rewolucją zatem może być też pokazanie innych takich miejsc, o ile istniały bądź istnieją. A to kolejna możliwość, zawarta w filmie.

Za następne lat dziesięć czy dwadzieścia pojawi się nowa wersja historii, wywiedziona z pozostałości tego, co dowiadujemy się dzisiaj. Potrzeba poszukiwań jest na szczęście, nieograniczona w naturalnych możliwościach. Może nawet powstanie społecznościowy portal związany z wiodącym tematem. Wersją alternatywną wciąż bowiem pozostaje to, czego nie ma w filmie. Wedle klasycznej filozofii brak stanowi właściwą materię sztuki. Sokrates, jako rzeźbiarz, głosił, że tylko wydobywa na zewnątrz to, co potencjalnie jest zawarte w kamieniu. Muzyk tylko wydobywa to, co jest zawarte w dźwięku.

Choć myśl przewodnią filmu krąży wokół przesłania – byliśmy dziećmi – nie pomniejsza to roli, jaką odgrywają dorośli. Tak teraz, jak i kiedyś. Bo choć film skierowany jest do młodzieży, to przecież jego właściwym adresatem są dziś już dorośli i ich dzieci, zdolni rozpoznać się w tej relacji. Dla filozofa kultury mogłoby stanowić lekturę podstawową, zahaczającą raczej o etnografię, niż o socjologię. A może jest już nawet taka nowa dyscyplina naukowa jak antropologia rocka? Kiedyś nie wyobrażałem sobie, jak powstają nowe nauki przy takiej ilości tego, co było do nauczenia do tej pory, powszechnych i podstawowych reguł poznania. Potem się okazało, że można wybrać sobie z nich to, co pasuje do osobistej wrażliwości. Mówiąc o muzyce widzimy, że jest to domena prerażliwie nielicznych, niezależna przy tym od percepcji oraz informacji na swój temat.

W filmie jest mowa o liście przebojów, z której do zapamiętania mamy dziś tylko kilka początkowych taktów przygrywki, choć sama lista trwała przez lata i zmieniające się epoki. To taki odpowiednik tych obrazków trwających mgnienie oka. Biorąc pod uwagę sfery doznań dostępne publiczności, możemy zauważyć, co dla kogo jest szokiem i co umyka uwadze. A przy tym pamiętać musimy, że nikt tego filmu nie obejrzał i nie obejrzy tyle razy, co jego twórcy. W kategoriach ilościowych jest to argument balansujący wrażenia i poglądy, wyrażane przez widzów i słuchaczy. Podobanie się, wbrew pozorom, nie jest kategorią poznawczą i porządkującą. Tak jak nie jest nią kwestia pamięci. Bo nawet dzieci mogą chcieć coś zachować dla przyszłości, nie bacząc na to, co i kiedy się komu spodoba.

Trochę to utopia, ale i realizm doświadczeń, jakie twórcy filmu postanowili udokumentować choćby tylko i dla własnej satysfakcji. Ślady dające się rozpoznać z taką samą oczywistością jak i to, że nie znajdziemy tej muzyki w polskim radio i w telewizji.

@udioMara



REKLAMA

Spliff
Gazeta Konopna

chcesz reklamy,
a nie masz projektu?
Napisz do nas!
zrobimy Ci Projekt w
cenie publikacji!
biuro@spliff.com.pl



LOSY SYNTETYCZNEGO DRAGU



„W OSTATNI PIĄTEK, 16 KWIECZNIA 1943 ROKU, WCZESNYM POPOŁUDNIEM BYŁEM ZMUSZONY PRZERWAĆ PRACĘ W LABORATORIUM I UDAĆ SIĘ DO DOMU Z POWODU NIEZWYKŁEGO UCZUCIA NIEPOKOJU I LEKKICH ZAWROTÓW GŁOWY. W DOMU POŁOŻYŁEM SIĘ DO ŁÓŻKA I ZAPADŁEM W CAŁKIEM PRZYJEMNY NASTRÓJ JAKBY ODURZENIA, CHARAKTERYZUJĄCY SIĘ SZCZEGÓLNYM POBUDZENIEM WYOBRAŻNI. W STANIE PODOBNYM DO SNU, Z OCZAMI ZAMKNIĘTYMI (BLASK DZIENNEGO ŚWIATŁA SPRAWIAŁ MI PRZYKROŚĆ), CHŁONĄŁEM ZMYSLAMI NIEPRZERWANY STRUMIEN FANTASTYCZNYCH OBRAZÓW I NIEZWYKŁYCH KSZTAŁTÓW Z MOCNĄ, KALEJDOSKOPICZNĄ GRĄ KOLORÓW.”

Tym krótkim, lecz wymownym opisem ojciec LSD Albert Hofmann zobrazował przełomowe odkrycie, którego dokonał pięć lat po wynalezieniu tej substancji. Fenomen psychoaktywności LSD został odkryty przypadkowo. Hofmann pracował nad pochodnymi kwasu lizerginowego (tudzież lizergowego), szukając ich dobrego zastosowania. W trakcie swoich badań stworzył wiele różnych substancji, z których jedna zafascynowała go wyjątkowo. LSD-25, czyli dwuetyloamid kwasu lizerginowego, pozornie zdawał się nie mieć żadnego praktycznego użytku, jednak to, co okazało się później, przerosło oczekiwania twórcy.

ETAP BADAWCZY

Szukając przyczyny swojego niesamowitego przeżycia, dr Hoffman uznał, że pomimo tego, iż jest bardzo ostrożny przy swoich badaniach, jakaś mikroskopijna ilość roztworu musiała dostać się do jego organizmu. Była to jednak tylko teoria. Zaciekawiony naukowiec postanowił przeprowadzić eksperyment, w którym to on sam stał się obiektem badawczym. Po odpowiednich przygotowaniach zaaplikował sobie dawkę LSD. Spodziewany efekt pojawił się błyskawicznie. „Wszystko w polu widzenia falowało i było zniekształcone jak w krzywym zwierciadle. Miałem również wrażenie bycia niezdolnym do ruszenia się z miejsca...”. Hofmann nie był świadomy, że przyjął dość pokaźną dawkę i to, co odczuwał, było zaledwie początkiem jego podróży. „Jeszcze gorsze, niż te demoniczne transformacje zewnętrznego świata okazały się zmiany, które spostrzegłem w sobie, w swojej wewnętrznej istocie. Każdy wysiłek woli, każda próba zakończenia tej dezintegracji zewnętrznego świata i rozpuszczenia własnego ego, zdawały się strącać czasu. Zawładnął mną demon, który wziął w posiadanie moje ciało, umysł i duszę.” Wracając do stanu trzeźwości umysłu, badacz zdał sobie sprawę, że LSD-25 jest środkiem psychoaktywnym o niespotykanej sile. Meskalina, uważana dotąd za intensywny środek halucynogeny, dawała nieporównywalnie słabsze efekty. Przeprowadzony przez naukowca eksperyment stał się początkiem serii testów na zwierzętach. Celem badań była analiza psychoaktywnego oddziaływania LSD. Było to jednak niezmiernie trudne w realizacji, bo substancja stymuluje funkcje psychiczne, które u zwierząt są rozwinięte w nieporównywalnie niższym stopniu, niż u ludzi. Ujawnia pokłady świadomości, z których istnienia znaczna część ludzkości nie zdaje sobie nawet sprawy. Siła kwasu pozwoliła jednak zaobserwować jego wpływ na mniej rozwinięte organizmy. Wyniki badań były niesamowite. Koty zaczęły nagle panicznie bać się myszy, ryby pływały w niespotykanych dotąd pozycjach, a pająki tworzyły abstrakcyjne kształty swoich sieci.

Po zakończeniu serii badań na zwierzętach stwierdzono, że LSD może znaleźć zastosowanie w medycynie. Badając jego wpływ na pracę umysłu, rozpoczęto eksperymenty psychiatryczne. A. Stoll był pierwszym psychiatrą, który postanowił przetestować na sobie działanie LSD. „Widziałem pedzące nieustannie strumienie niezliczonych kręgów, wirów, iskier, kropli, krzyży i spiral. Obrazy napływały w moją stronę zwłaszcza ze środka pola widzenia i z lewego, dolnego krańca. Kiedy obraz pojawiał się na środku, pozostałe pole widzenia wypełniało się natychmiast wielką liczbą podobnych wizji. [...] Pokój wydawał się duży i



dziwny. Później przykucnąłem na wysokim taborecie, myśląc ustawicznie, że siedzę tu jak ptak na gałęzi. Opiekun zwrócił uwagę na mój nieszczęsny wygląd. Wydawał się szczególnie taktowny. Miałem małe, drobno ukształtowane dłonie. Kiedy je myłem, działo się to w dużej odległości ode mnie, gdzieś poniżej, po prawej stronie. Nie było całkiem jasne, czy są to moje ręce, ale zupełnie nie miało to znaczenia.”

CUDOWNE LEKARSTWO

Wyniki eksperymentów z użyciem LSD doprowadziły do stworzenia nowej substancji. Tym sposobem powstał pierwszy lek, zawierający w składzie kwas lizerginowy, który nazwano Delysid. Początkowo sądzono, że w medykamencie tkwi olbrzymi potencjał. Pozwalał on np. pacjentom żyjącym w swoich hermetycznie zamkniętych światach wyjść poza wykreowaną przez siebie rzeczywistość, co w efekcie wpływało na znaczne polepszenie komunikacji z opiekującymi się nimi lekarzami. Innym przykładem jego niesamowitego działania była możliwość przełamania mglistych barier pamięci i dotarcie do wypartych wspomnień. Choczy dzięki temu mogli przykładowo powrócić do swojego dzieciństwa i odkryć źródło traumy, która zapoczątkowała ich problemy psychiczne. Stworzono różne formy psychoterapii przeprowadzanej w oparciu o środki zawierające kwas lizerginowy. W Stanach Zjednoczonych popularna stała się tzw. terapia psychodeliczna. Polegała ona na tym, że chory był przez jakiś czas przygotowywany psychicznie do nadchodzącego, przełomowego w jego życiu doświadczenia. Po zakończeniu fazy adaptacyjnej aplikowano pacjentowi potężną dawkę LSD. Miało to służyć wywołaniu u badanego mistycznych doświadczeń, których nigdy nie byłby w stanie przeżyć bez pomocy tego specyfiku. Owo bezprecedensowe wydarzenie miało stać się wyznacznikiem w poszukiwaniu nowej drogi, którą dany człowiek będzie podążał. To pierwszy

etap tworzenia nowych wartości, a w końcu nowej, ulepszonej postaci osobowości. Używanie tego środka w psychoterapii budziło jednak kontrowersje. Nie dziwiło to jednak nikogo, gdyż wszelkie nowatorskie metody ingerencji w ludzką psychikę były mierzone jedną miarą. Lekarze, chcąc uzyskać spodziewany efekt za pomocą LSD, musieli najpierw przetestować je na sobie. Miało to pozwolić im zdobyć jakąś wiedzę empiryczną o rzeczywistym działaniu tego środka i możliwościach, jakie daje w pracy z pacjentem. Zrozumienie struktury świata postrzeganego przez pryzmat kwasu i mechanizmy, jakie nim kierują były niezbędne, bo ignorancja w tej materii mogła zakończyć się dla pacjenta tragicznie. Z czasem wynajdywano coraz więcej zastosowań LSD w medycynie. Odkryto na przykład, że podając go osobom umierającym, w znacznym stopniu zmniejsza się ich cierpienie. Nie było to jednak działanie strictly przeciwbólowe, bo miało ono podłoże psychiczne. Umożliwiała pacjentowi wyrwać się z otaczających go realiów na tyle daleko, że pozwalało to zapomnieć o bólu.

PODRÓŻE DO WNĘTRZA UMYŚLU

Pod koniec lat pięćdziesiątych postrzeganie LSD zmieniło się nieodwracalnie. Innowacyjny dotąd lek stał się silnie pożądanym środkiem odurzającym. Tempo, w jakim zjednywał sobie kolejne rzesze ludzi, było wręcz niesamowite. Nagle wszyscy chcieli za jego pośrednictwem eksplorować zakamarki swojej psychiki. Wszyscy chcieli sami poznać te isie poetyckie odczucia, kształty czy kolory. Początek lat sześćdziesiątych był okresem prawdziwego boomu. Do tego czasu środkami interesowano się głównie w kontekście medycyny (zwłaszcza psychiatrii) oraz sztuki, w której stworzono nowy prąd, nazwany „sztuką psychodeliczną”. Artyści wszelkiej maści zażywali LSD, by odnaleźć w sobie inspirację. Obrazy, rzeźby czy teksty, tworzone pod wpływem tego środka odurzającego wprowadziły nowy pogląd na sztukę. Jednak z czasem zarówno artystyczne eksploracje, jak i działania medyczne zostały odsunięte się na bok, bo fala LSD trafiała do mas. Eksperymentatorzy testowali je na sobie, tworząc barwne opisy, które następnie trafiały do mediów. Powstawały książki dotyczące zarówno samej substancji, jak i niewyobrażalnych przeżyć, które można dzięki niej doświadczyć. Działanie kwasu zostało silnie zmytyzowane. Stało się bramą do wnętrza własnej duszy, a jednocześnie panaceum na wszelkie problemy. Sprawę ułatwiała to, że LSD było legalnym farmaceutykiem, rozpowszechnianym przez firmę Sandoz, która dopiero po jakimś czasie, na skutek zmian, jakie zaszły w społeczeństwie za sprawą tego środka, zdecydowała się zaprzestać kolportażu. Próbowano w ten sposób zahamować to, co wymknęło się spod kontroli. Efektem tych przeciwdziałań było wprowadzenie w wielu krajach niezwykle restrykcyjnych przepisów, sankcjonujących posiadanie. Niestety doprowadziło to tylko do powstania nowego segmentu czarnego rynku. Produkcja LSD stała się niezwykle lukratywnym przedsięwzięciem. Wspomagał to fakt, iż duża część społeczeństwa nie wiedziała do końca, czego ma się spodziewać, a w dodatku potencjalny klient nie był w stanie zmierzyć ilości, za którą płaci. Czarny rynek rządził się swoimi prawami, jednak mechanizm, niezależnie

REKLAMA

Advanced Nutrients

Teraz dostępne w polsce:
Advanced Nutrients Europe

Nawozy można kupić:
www.domowauprawa.pl
sklep@domowauprawa.pl
+48 788 516 592

odbior osobisty możliwy w Poznaniu

www.advancednutrients.eu



od rozprowadzanej substancji, jest ten sam. Nietrudno więc domyślić się, co działo się dalej. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, były wyjątkowym okresem. Przez te dwadzieścia lat powstała niezliczona ilość materiałów, dokumentujących ten czas niezrozumiałego dla wielu buntu. Wiele z nich jest próbą racjonalizowania powszechnych wtedy zachowań społecznych, w odwołaniu do zmian związanych np. z industrializacją. Moim zdaniem było to jednak coś więcej. Ale o tym innym razem.

BBR

[Red.: Sam Hofmann wierzył w lecznicze oddziaływanie LSD na psychikę aż do śmierci ze starości dwa lata temu (miał 102 lata). Krytykował prohibicję i blokowanie badań. Z entuzjazmem twierdził, że kwas jest dla ludzkości niezwykle potrzebnym narzędziem w rozwoju.]



CANNABIZZ PRAGUE

2010

FIRST INTERNATIONAL

HEMP FAIR

17-19.09.2010

THÁMOVA HALLS

THÁMOVA 8 PRAGUE - KARLÍN
CZECH REPUBLIC

GPS: 50°5'28.22748" N, 14°27'12.4056" E

MORE INFO:

WWW.CANNABIZZ.CZ
INFO@CANNABIZZ.CZ

KOLEKCYJONERSKA BRAĆ



Cześć, dzisiaj w ofercie mamy najlepszą afgańską kokainę! – wita mnie rozweselony dwudziestolatek, gdy wchodzę do wrocławskiego smartu. „Zmęczone” oczy wskazują, że jest wytrawnym kolekcjonerem (choć zabawnie się pomylił, afgańska koka przecież nie istnieje!). Jego kolega, widząc moją konsternację, prostuje: – Nie przesadzaj. My tu tylko kolekcjonerskie rzeczy mamy!

Właściciele wolą nie mówić o swoich interesach. Zgadzą się najwyżej na krótkie rozmowy, pod warunkiem pełnej anonimowości. Nie zgadzają się nawet, by podać, jak nazywa się ich sklep. Na nic zdają się moje tłumaczenia, że chcę pokazać świat „dopalaczy” bez ich oceny, a celem reportażu ma być pokazanie absurdów, związanych z nekaniem firm działających zgodnie z przepisami. Zdaje się bowiem, że kulturę prawną powinien szanować obywatel, przedsięwzięcia, państwo nie musi, jeżeli nie jest zadowolone z efektów legislacji. Humorystyczne sytuacje towarzyszące jakże popularnemu, specyficznemu szyfrowaniu komunikatów na linii sprzedawca-kupujący, przywodzą do myśli aluzyjną literaturę czasów słusznie minionych aż proszą się o przedstawienie. Nie mówiłem, dla jakiego tytułu szykuję materiał, w trosce o naturalność wypowiedzi. Ale „obiektywnych” reporterskich cwaniactwów było już pewnie wielu: przeliczyłem się. Obawy łatwiej ustępowały miejsca luźnym rozmowom, gdy rozmawiałem z pracownikami grając zwykłego klienta.

Twoja praca do spokojnych raczej nie należy? – pytam chłopaka od żartu o kokainie. – No nie za bardzo. Co chwilę mamy tu jakieś kontrole. Wchodzą, biorą nam paczki, sprawdzają rachunki... No wszystko, kurwa – dodaje wyraźnie poirytowany.

To poniekąd, obok pospiesznych delegalizacji m.in. BZP oraz... lilii wodnej, drugi efekt pracy dziennikarzy. Pierwszy, na którym skorzystały najbardziej najwcześniejsze sklepy, to niesamowite ich rozreklamowanie. Nawet kilkusetosobowe kolejki pionierskim placówkom zapewniły media. Ot, paradoks... chociaż czy tylko?

Wchodzę do sklepu *dopalacze*. Wystrój jest szykowny. Wnętrze utrzymane w tonacji czarno-fioletowej. Z zawieszonych pod sufitem telewizora dobiegają taneczne dźwięki, na plazmowym ekranie widać podrygujące w rytm szkapo ubrane dziewczyny. Moją uwagę od razu zwraca kartka z napisem „Zioło...we mieszanki”, przyklejona na jednej z chromowanych gablot. Elegancki design sklepu nasuwa skojarzenie, iż asortyment jest ekskluzywny. Tym bardziej, że można poczuć się jak VIP. Firma wychodzi naprzeciw oczekiwaniom, przyjmuje zamówienia przez telefon. Dowóz towaru do klienta, pod warunkiem, że wartość dostawy przekracza 30 pln. Pytam o działanie poszczególnych specyfików. Po kilku zdawkowych odpowiedziach szef zaczyna się niecierpliwić. – Co ja ci będę mówił, jak to działa. Sprawdź na forum, tam są wszystkie informacje.

Sprawdzam. Charakterystyczny żargon sprzedawców, ale piszą też chyba sami konsumenci. Przepraszam – kolekcjonerzy. Na każdym opakowaniu informacja: „Produkt nie nadaje się do spożycia przez ludzi”; mają one „cieszyć i bawić swoich kolekcjonerów”. Po prostu, „Smile for your life”. Jeden z forumowiczów pisze z perspektywy „kota”: „Mój kot po spaleniu Taifuna waniliowego zrobił się senny, rozluźniony i zrelaksowany. Stan ten utrzymywał się ok. 3 h, po tym czasie zaczyna się zamułka trwająca mniej więcej 4 h. Następnego dnia kot był senny i lekko zamulony, po kilku godzinach doszedł do siebie. [...]”. Inne moje skojarzenie to grypsa, ta może nic nie utajnia, ale daje poczucie pewnej wspólnoty. Nie dziwi się, że miłośnicy chętnie przyjęli język metafor. „Moje pierwsze kolekcjonowanie...”, „Klaser zachowuje się, jakby spowolnił się czas, radość ogarnia duszę, a muzyka wywołuje mentalną ekstazę”, „Dobrze otwiera klaser...”.

Poracam do realu. Odwiedzam kolejne smarty. Intrygujące nazwy oraz „kategorie” specyfików. Na określenie mieszank ziołowych, odpowiedników marijany, używa się nazwy „kadzidełka”. Z kolei proszki euforyczne to „sole trzeźwiące”. Są też „nawozy”, np. dodające kwiatom niesamowitych kolorów. Ostatnio przebojem jest nowy produkt, który zachwala sprzedawca: – Mam coś wyjebanego, odpiędała na potęgę. Patrz, zupełnie jak haszyk. Plastelina jak się patrzy – zachwala i wyjmuję z dwugramowego opakowania brązową kosteczkę, by dać mi ją powąchać. Ziołowe blendy zwa się np. Waligóra, Pasibrzuch, Kulomiot, Wyrwidąb, Zerwikaptur; gdzie indziej również ciekawie: Sztynny Misza, Czeszący Grzebień czy Gan-Jitsu. *Dopalacze* – na tle konkurencji – brylują z kolei w opisach działania: „Poznaj moc natury. Wybitny aromat tej mieszanki w połączeniu z niewiarygodną mocą pozwala przywołać duchy największych wodzów plemiennych. Zobacysz wszystko z zupełnie innej perspektywy, której mogą Ci pozazdrościć jedynie Indianie z plemienia Zamulno”. Przy publikacji nutki patriotyczne: Polish Firestarter, Polish Sunshine i Polish Pupil... Diabło – „Uważaj na ognie piekielne i jeśli jesteś gotów podpisać cyrograf z diabłem! Który z Was okaże się silniejszy?”. Amphibia – „Produkt kolekcjonerski przeznaczony dla twardej z jednostek specjalnych, którym nieobce jest konstruowanie mostów łączących teren realny z nierealnym”. Ale tych mostów szczególnie boją się policjanci drogowki. Jak dotąd, wygląda na to, że testery nie wykrywają spożycia „dopalaczy”, więc mundurowi nie zdobędą dowodu na kierowcę, który krocząc ścieżką kolekcjonerską przejdzie kładkę do świata odmiennej świadomości.

Z przedstawicielami stojącej przy krawężnikach władzy wykonawczej rozmowa się nie klei. Może uważają, że ich praca nie obejmuje oceny sensowności prawa, a może tylko czują się osmieszeni i zawstyżeni. Komentarz krytyczny wobec smartów usłyszę od pani pedagog, pracownicy jednego z ośrodków odwykowych. Tłumaczy, czemu to tak duży problem. Gdy rodzice dzwonią z prośbą o pomoc, podejrzewając, że dzieci używają legalnych substancji psychoaktywnych, są bezradni. – W przypadku narkotyków standardowa procedura jest prosta. Kiedy dzwoni opiekun i pyta, co ma zrobić, bo przypuszcza, że dziecko zażywa drogi, wiem jak postępować. Przede wszystkim mówię, że należy kupić narkotesty [...]. W przypadku „dopalaczy” nie ma żadnego sposobu [...] nie wiemy, co powiedzieć... – A jak wygląda kwestia zażywania smartów wśród osób przychodzących do Waszego ośrodka? Ile osób przychodzi się do zażywania? – dopytuje. – Cóż, tego rodzaju statystyk nie robiliśmy. Ale tak w przybliżeniu mogę określić, że jedynie kilka procent. To dane szacunkowe, bazujemy tylko na tym, co młodzież nam powie. Ale „dopalacze” są szczególnym zagrożeniem dla osób przy-

JAK PODAJE ONET, W ŚLAD ZA DZIENNIKIEM „HAZETA PO-UKRAINSKY”, W DONIECKU WE WSCHODNIEJ UKRAJINIE SMART DRUGS SĄ OD NIEDAWNA SPRZEDAWANE Z ULICZNYCH AUTOMATÓW NA GOTÓWKĘ (PODOBNO PRZEZYWANYCH „NARKOMATY”). SAME ŚRODKI KOSZTUJĄ RELATYWNIE DUŻO; SĄ ZJAWISKIEM DOŚĆ NOWYM I MAŁO ROZPOWSZECHNIONYM. NIE OBESZŁO SIĘ BEZ OFICJALNYCH BULWERSACJI, DALEKO JEDNAK DO HISTERII NA SKALĘ ZNANĄ NAM Z POLSKI.

musowo skierowanych do naszych ośrodków. To legalne substancje i jednocześnie alternatywa dla objętych sądowym nakazem leczenia. Nie mogą zażywać narkotyków, bo robimy im testy, a nad tym nie mamy już kontroli – po jej minie wnioskuję, że sytuacja autentycznie ją martwi. (Nie ma ona wątpliwości, że stosowanie narkotyków to czyste dobro.) Smutniej jeszcze bardziej, gdy wspominam, że na ukraińskich ulicach pojawiły się pierwsze automaty z „legal highs”, a i polska firma planuje uruchomienie tej formy sprzedaży.

Korzystam z tego, że w sklepie akurat nie ma klientów i próbuję nawiązać rozmowę z młodym chłopakiem, który siedzi za koniutarem. – Jesteś zadowolony ze swojej pracy? – pytam. – Ech, za dużo problemów nam tu robią. Wczoraj minie zawinęli na komisariat i musiałem składać zeznania. Wypuścili mnie, bo nie mieli o co oskarżyć. Ale kilka godzin straciłem. Zresztą ostatnio ciągle nas nachodzą, a to urząd skarbowy, a to policja. Niedawno urząd celny zarekwirował naszą przesyłkę. Ze zwykłą ziołową mieszanką. Ja nie wiem, czy oni myślą, że my tam heroinę przemycamy? – dziwi się. – Oddali po kilku tygodniach. Oczywiście, paczka rozerwana. Wiadomo, celnikom wszystko wolno. I jak my to mamy sprzedać? Nikt nam tego już nie kupi, więc jesteśmy stradni... – To może o odszkodowanie się zwrócić? – pytam. Odpowiedź zastępuje ironiczne spojrzenie. Zresztą rozmowa zmierza ku końcowi. – Wiesz, ja tu nie chcę o niczym mówić. Od tego jest szef, może on z tobą pogada...

Ale szef będzie dopiero następnego dnia. Gdy do niego przychodzi, prosi o kilka dni zwłoki. Jest zajęty. Zresztą przed rozmową musi skonsultować się z współpracownikiem. Odwiedzam go w umówionym terminie. Akurat porcuje łyżeczką mieszankę ziołową. – Rozmawiałem ze współmiejscowcem. Doszliśmy do wniosku, że nie chcemy, żebyś o nas pisał. Za dużo mamy kłopotów. Policja robi naloty, skarbowka sprawdza każdy świstek. Urząd celny zabiera przesyłki, choć wiedzą, że nic tam nie znajdują. Chcieliśmy jakiś billboard powiesić, ale teraz lepiej się nie wychylać. Zresztą ci, co mają wiedzieć o sklepie i tak wiedzą.

Wszystko odbywa się w atmosferze cokolwiek paranoicznej. Właściciele boją się prowokacji. Szczególnie *dopalacze* mają surowe „procedury bezpieczeństwa”, tam nad kasami znajdują się kamery. Sprawdzają dowody osobiste. Każdemu, bez żadnych wyjątków. Z tego powodu dochodzi do dziwnych zdarzeń, np. gdy sklep odwiedza sześćdziesięciolatek. Chce kupić ziołową mieszankę. – Poproszę dowód – mówi sprzedawca. – Ale po co? – pyta mocno zdziwiony klient. Wygląda na to, że to kolekcjonerski debiutant. – Muszę sprawdzić, czy jest pan pełnoletni – odpowiada zmieszany chłopak.

Nie znaczy to, iż smarty nie dbają o klientów. Oto przykład. Do sklepu wchodzi czterdziestolatek, garnitur i krawat. Rozgląda się po gablotach. Jego uwagę od razu przykuwa puste miejsce przy karteczce z nadrukiem Czort. – Co jest, nie macie diabełka? – pyta. – Nie, chwilowa przerwa w dostawach. Policja nam zawinęła prawie cały towar. Ktoś musiał źle kolekcjonować. Już ćwiartka tego rozpiędała mózg, a jak ktoś przyjął całego grama, to ja się nie dziwię, że mu się gorzej zrobiło. Kolekcjonować też trzeba umieć – Szkada. Chciałem wziąć dwójkę – stwierdza zawiedziony gość. Na twarzy sprzedawcy, który niewątpliwie niedawno wrzucił coś do klasera, widać współczucie. I wnet znajduje rozwiązanie – Niech pan chwilę poczeka. Zadzwonię do drugiej filii. Może im coś zostało. Za moment na twarzach obu gentelmanów pojawia się uśmiech. Pożądana rzecz jest do kupienia co prawda na drugim końcu miasta, ale jest! Hobbyista wprost nie może wyrazić wdzięczności. Jego klaser zostanie uzupełniony! Chce się zrewanżować, kupuje dwa gramy innych ziół. Tym razem to sprzedawca jest szczęśliwy. – A tutaj proszę jeszcze ćwiartkę czegoś nowego, dla stałego klienta – uprzejmie podaje gratis. Specyficzne warunki pracy i zabawy dają pasjonatom poczucie, że są z jednego świata.

MACIEK SŁOMCZYŃSKI

REKLAMA

Shiva Shanti®
Piekne topy dla
zwolennika indici.

K U P U J N A J L E P S Z E I O R Y G I N A L N E P R O D U K T Y !



sensiseeds.com

Firma Sensi Seed jest dumna z wykorzystywania jej nasion przez Niderlandzki Instytut Medycznego użycia konopi, zajmujący się zaopatrywaniem aptek w legalną marihuane.

„OPOWIEŚĆ Z KRAINY USMIECHU” Z POWROTEM

Hey you – ktoś szarpał moje ramię. W nozdrza wdarł się kwaśny odór. Pierwsze promienie słońca wpadające przez kraty oświetlały masę brunatnych ciał stłoczonych w małym pomieszczeniu. Kolejny karaluch w panice wykonał szalencyzny slalom, by zniknąć w ścienniej szczelinie. Podniosłem się, żelazna obręcz na mej nodze przypomniała o sobie piekącym bólem na obdartej kostce. Krótkie spojrzenie na przepocony brunatny drelich. Leżał obok złożony w kostkę, służąc jako poduszka. Jego czarny nadruk mówił wyraźnie – 1629/9... to kolejny numer w więziennej ewidencji. Przeniosłem wzrok na drzwi, które zaraz się otworzą i ruszę na niewielki plac wraz z morzem tysięcy takich jak ja, wśród metalicznego brzęku łańcuchów, smrodu ludzkich ciał i gęstego jak zupa powietrza. Mury na zewnątrz przywitają nas swoją spaloną od słońca szarością, a ich stalowe zęby zabłyszą raz jeszcze, mówiąc: „No man's land...”

Usłyszałem kiedyś: „Z tych miejsc można się wydostać, ale one nigdy nie wydadzą się z ciebie”. Dzisiaj rozumiem i widzę znaczenie tych słów, gdy zamykam oczy, próbując zasnąć lub budząc się nocą nie będąc pewnym, gdzie właściwie jestem...

Wszystko zaczęło się w 2002 r., gdy moje życie przybrało bardziej nieokreślone kształty, a ja zmęczony codziennością rozpoznałem swoje ucieczki do Azji Południowo-Wschod-

niej. Zawsze mnie tam ciągnęło. A w Polsce dosyć już miałem ulic pełnych chmurnych spojrzeń i wszechobecnej szarości. Tak, Azja przyciągała w magiczny sposób wszystkim, czego nie sposób było znaleźć w Europie: Anghor Wat, Full moon party, rajskie wyspy, gorące, tropikalne noce, uśmiechnięte twarze, barwy, kobiety; a w końcu i to, co było dla mnie bardzo ważne, interesujący mnie od lat buddyzm.

Ostatecznie po kilku wyprawach pomyślałem, by połączyć to z moją pracą. Sprowadzanie stamtąd różnego rodzaju rękodzieła wydawało się lepszym pomysłem na życie, niż trzymanie kurczowo niedochodowej pracowni ceramicznej, którą prowadziłem już od wielu lat. Tak minął kolejny rok, a ja siedziałem splekany w wym łódzkim mieszkaniu, po kolejnym powrocie z Azji. Za oknem panowała jesienna aura, a po domu walały się spore ilości tekowych żab. Drewniane płazy miały być moim złotym interesem. Niestety interes nie szedł najlepiej.

Tamtego dnia odebrałem telefon. W słuchawce odezwała się Pim (to skrót od imienia Pimachajha), znajoma Tajka. Prowadziła pewien guest house i kafejkę internetową w Bangkoku przy Samsen rd. Spędziłem tam kiedyś miesiąc, wynajmując pokój. Pim mówiła nawet niezłe, jak na Tajkę, po angielsku i zawsze była bardzo skora do pomocy w różnych problemach, z którymi może się spotkać obcy w ponad 12-milionowym Mieście Aniołów. Krung Thep to jedna z wielu tajskich nazw określających Bangkok.

Podczas jednej z wielu luźnych rozmów uzgodniliśmy, by mi pomogła w kontaktach z ludźmi trudniącymi się sprze-

dażają interesujących mnie rękodzieł. I tak powoli zacząłem jej ufać. Nie było już problemu, gdy wpadała na dach, gdzie czasami siadywałem z inną mieszkanką tego domu, Amerykanką o imieniu Kate, i w tajemnicy popalaliśmy tajską gandzię. Miły czas. I właśnie jej telefon wyrwał mnie z tego łódzkiego marazmu, przynosząc ze sobą wspomnienia, przepełnione ciepłem i egzotyką. Cholernie chciałem być tam z powrotem i przeżywać to na nowo...

Pim miała dla mnie propozycję. Chciała, bym jej coś wysłał. Gdy wyjaśniła, o co chodzi, przyznam, że wpadłem w lekką konsternację. Zaproponowała bowiem interes z ekstazy*. Fakt, nie brakowało u nas tego środka. Można go było znaleźć prawie w każdym klubie, ale... No właśnie, to „ale” robiło kolosalną różnicę! W końcu, jakby na to nie spojrzeć, był to narkotyk. Rzecz przeklęta i ścigana prawem w większości krajów. Choć moim zdaniem mniej szkodliwa od legalnych papierosów czy alkoholu. Co do samej Tajlandii, niebezpieczeństwo kojarzyło mi się głównie z heroiną. Wiedziałem dobrze, co grozi za przemyt heroiny, ale ekstazy...?

– Pim – odparłem – nie mówię nie, ale... Daj mi trochę czasu. Muszę sobie to wszystko przemyśleć, ok?

Po kilku dniach wiedziałem już, co, jak, z kim, za ile. Pozostało jeszcze tylko zastanowić się, jak załatwić tą sprawę, by wszyscy byli zadowoleni, a ja trochę bogatszy. Gdy i to miałem za sobą, nie pozostawało nic innego, jak skontaktować się z nią ponownie... [C.D.N.]

Michał Pauli



*ECSTASY (MDMA)

Główne efekty działania MDMA to otwartość, pobudzenie, euforia, empatia, intensyfikacja odbioru bodźców zewnętrznych, głębsze odczuwanie muzyki i ruchu, czasami zmiana poczucia czasu, często subiektywne uczucie jedności z otaczającym światem (jak to określają zażywający ecstasy), wzmocnienie odczuć związanych z dotykiem, co sprawia, że fizyczny kontakt z drugim człowiekiem jest przyjemniejszy. Efekty uboczne obejmują: podniesienie ciśnienia, przyspieszenie pulsu, szczególnie, suchość w ustach, halucynacje. [...] Alexander Shulgin uważał, że nawet pojedyncze użycie MDMA może pogłębić więź emocjonalną pomiędzy ludźmi którzy decydują się na doświadczenie. Do podobnego wniosku doszedł psychiatra George Green w swoich badaniach z użyciem MDMA pochodzącego z laboratorium Shulgina. [...] Następnego dnia po zażyciu MDMA ze względu na obniżony poziom serotoniny często pojawia się uczucie silnego zmęczenia, zawroty głowy, mdłości, obniżenie zdolności koncentracji, obniżony nastrój, senność albo drażliwość. [...] Właściwości uzależniające: Działaniu MDMA, tak jak innych substancji psychoaktywnych będących pochodnymi amfetaminy towarzyszy uczucie silnej euforii, co może mieć wpływ na właściwości uzależniające tego środka. [...] Z kolei zgodnie z wynikami badań prof. Davida Nutta z Bristol University i członka rządowej Komisji Doradczej ds. Nadużywania Narkotyków (ACMD) MDMA jest jedną z najmniej groźnych substancji psychoaktywnych. W jego klasyfikacji używek MDMA zajmuje miejsce osiemnaste z dwudziestu, podczas gdy alkohol piąte. (wiki)



REKLAMA

cannafest

praga 2010

1. Międzynarodowe
Targi Konopne
19–21 listopad 2010

00420 604 234 546
info@cannafest.cz

www.cannafest.cz

AMSTERDAM

NIRVANA

*** Guaranteed Quality ***

Nirvana:

- AK-48
- Auroura Indica
- Blue Mystic
- Bubblelicious
- Chrystal
- ICE
- Indoor Mix
- Kaya Gold
- Master Kush
- Medusa
- Northern Lights
- Papaya
- PPP Pure Power Plant
- Short Rider
- Snow White
- Super Skunk
- Swiss Cheese
- Venus Flytrap
- White Castle
- White Rhino
- White Widow
- Wonder Woman

The Sativa Seedbank:

- Blackberry
- BlackJack
- Eldorado
- Full Moon
- Hawaii Maui Wauai
- Haze #13
- Jock Horror
- N.Y.P.D. New York Power Diesel
- Raspberry Cough
- Royal Flush
- Sterling Haze
- Urban Poison

NEW

STRAINS!!

The Sativa Seedbank

ALL STRAINS IN NATURALLY OCCURRING AND 100% FEMINISED SEEDS!!

Guaranteed Quality



100% FEMALE SEEDS

www.nirvana.nl

Grow City



Wielkie otwarcie:

czwartek 11, piątek 12 oraz sobota 13 marca 2010
 specjalne oferty oraz więcej informacji znajdziesz na naszej stronie growcity.com

Największe grow center w Europie
1000 m² powierzchni wystawowej
1000 m² magazynu



Grow City

Wspólnie przedsięwzięcie Bushplanet z czołowymi firmami sektora grow.

Jedyny w swoim rodzaju centrum handlowe. Wieloletnie doświadczenie. Wszechstronna porada (dla początkujących oraz zaawansowanych)

Doradztwo w językach: niemieckim, angielskim, słowackim, czeskim, polskim oraz węgierskim.

One-stop-shop z kompletnym zakresem oraz optymalną dostępnością nawet dużych ilości towaru.



Każdy z naszych partnerów przedstawia swoje produkty we własnej ekskluzywnej strefie.

Nasz adres:

Grow City

Industriestrasse D 5
 2345 Brunn am Gebirge - Austria

- w pobliżu Wiednia
- przy SCS - Shopping Center Süd
- obok piramidy

Wejź na growcity.com po więcej informacji i ciekawostek

